Nr. 166. — **Rocznik XXII.** **Niedziela, 23 lipca 1893.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 22 lipca.

Z bieżącéj chwili.

(Walka Norwegii ze Szwecyą. — Mowa Ribaracza.)

Z bezwzględną zaciętością toczy większość norwegskiego stortingu walkę przeciwko unii ze Szwecyą. W ostatnich dniach powziął storting kilka rezolucyi, które kierują się wprost przeciwko Szwecyi i rządowi szwedzkiemu. Onegdaj zaś wystąpił storting po raz pierwszy przeciwko królowi i następcy tronu, który, mówiąc nawiasem, jest bardzo nielubiany w Norwegii z powodu swego antinorwegskiego usposobienia. Storting obniżył mianowicie cywilną listę króla o 80,000, a listę cywilną następcy tronu o 50,000 koron. Król pobierał w ostatnim czasie 1,338,000 koron od Szwecyi i 336,000 koron od Norwegii. Pominąwszy wotum zaufania, jakie zawiera w sobie odnośna uchwała stortingu, król nietyle odczuje pod względem finansowym tę redukcyą listy cywilnej, ile następca tronu, który ma, jak się samo przez się rozumie, znacznie mniejsze dochody. Konserwatywne ministerstwo Stanga odegrało w téj sprawie bardzo smutną rolę. Rząd będzie wobec tych wypadków zniewolony ostatecznie rozwiązać parlament, czego dotychczas nie uczynił głównie z obawy, aby wię- radykalna nie pomnożyła jeszcze swoich „ów przy nowych wyborach.

Pod tytułem: „Norwegska republika“, ogłasza „Aftenblad“ dłuższy artykuł, który budzi powszechną ciekawość. Rzeczona gazeta donosi, że już przed dziesięciu laty założono w Ameryce towarzystwo, które nosi miano „republiki norwegskiéj“ i dąży wszelkiemi środkami do tego, aby „republikańska idea i znajomość republikańskich instytucyi została jak najbardziéj rozszerzoną w Norwegii“. „Aftenblad“ oświadcza daléj, iż posiada odezwę, którą rzeczone towarzystwo wydało w r. 1884. Odezwa ta twierdzi pomiędzy innemi, że „coraz więcéj inteligentnych ludzi w Norwegii oświadcza się jawnie za republiką. Rozumie się jednak samo przez się, że mężom tym trudno w obecnych warunkach przeprowadzić swoje zamiary, należy przeto ze zewnątrz przyjść im z pomocą. A kto jest więcéj powołanym do tego od nas Amerykanów, którzy przysięgali na republikę?“ W końcu odezwa zaleca, aby wszelkiemi środkami, dozwolonemi i niedozwolonemi, pracować około wywrócenia monarchii i jéj instytucyi. Zauważyć musimy, iż w związku z temi sensacyjnemi wiadomościami, p. Running, członek stortingu, twierdzi z całą pewnością, że amerykańskie towarzystwo nadesłało radykałom norwegskim pieniądze, które zostały użyte w większéj części na zakupno broni i że w r. 1891, podczas wielkiego politycznego przesilenia, dobrze uzbrojona armia radykałów była gotową do zbrojnego wystąpienia.

Najważniejszym momentem procesu przeciwko byłym serbskim ministrom jest dotychczas mowa Ribaracza. Ribaracz, znany jako świetny mówca, nie omieszkał wykazywać bezzasadności pojedyńczych punktów skargi, ale nieustannie powracał do uwag politycznych ogólniejszego znaczenia. „Nie moja wina — rzekł — jeżeli w Serbii w ciągu ostatnich 8 miesięcy tak samo panowały stosunki nieznośne, jak dawniéj. Istniały one zawsze, za naszych, jak za waszych rządów, ze nowéj, jak za staréj konstytucyi, nie dlatego, aby konstytucya i prawa były złe, lecz ponieważ wy jesteście źli, ponieważ ludzie w Serbii są źli.“

Następnie piętnował obłudę stronnictwa radykalnego, oświadczając: „Wy, którzyście niewinnych obywateli w ulicach Białogrodu mordowali, przeciwników politycznych smarzyli w kotłach, obywatelkę serbską, jedynie dlatego, że była matką króla, jak niewiastę złych obyczajów wydalili ze stolicy, znieważali najświętsze prawa ludzkie, poniewierali prawami zgromadzeń, stowarzyszeń i wolności osobistéj — wy, których cały charakter wręcz sprzeciwia się wszelkim prawnym i zachowawczym pojęciom: oskarżacie nas, ponieważ jako ludzie honorowi i patryoci pragnęliśmy ocalić powagę i honor Serbii!“

Co do twierdzenia, że „wojska wolno używać tylko przeciwko obcym nieprzyjaciołom“, Ribaracz zauważył: „Francuzi są co najmniéj tak wykształceni, jak wy (wskazując na włościan w skupczynie); nie są wprawdzie radykałami, ale są republikanami. Otóż we Francyi dopiero przed kilku dniami wojsko strzelało do tłumów. Węgrzy, zapewniam was, ani pod względem oświaty, ani pod względem patryotyzmu nie ustępują wam. (Głosy protestu). Obyście im tylko dorównali w patryotyźmie! A w Węgrzech także w czasie wyborów nieraz używają wojska. Po cóż jednak szukać przykładów daleko? Gdy wasi stronnicy mordowali w ulicach postępowców i gdy wydalono królową, w pierwszym razie minister Gaja, w drugim razie minister Pasicz rozkazał strzelać do tłumu. Tu mówca odczytuje rozkaz Pasicza dla władz wojskowych, aby w potrzebie użyto broni palnéj.

Odpowiadając oskarżeniami na oskarżenia, pan Ribaracz swą mowę skończył słowami: „Swego czasu zagroziliście mi wojną domową. Oświadczam, że się tego nigdy nie lękałem. Jesteście bowiem tchórzami. Od czasu, gdy siedzący pomiędzy wami Radowanowicz z kilkoma waszymi koryfeuszami, byłemu prezesowi gabinetu Mikołajowi Christiczowi przesłał adres lojalności, krótko po zajściu w Kraljewiczy, gdzie tenże minister pomiędzy waszymi kolegami sprawił rzeź — od tego czasu przestałem wierzyć w możliwość wojny domowéj w Serbii. Aczkolwiek dziś udajecie obrońców konstytucyi, jestem przekonany, że żaden z was nie byłby zdolny celem jéj obrony stanąć na barykadzie. Tak, jesteście tchórzami, jesteście podłymi. Gdy Garaszanin wracał po klęsce pod Sliwnicą, przyjmowaliście go iluminacyą, bo był jeszcze ministrem; gdy przestał nim być, usiłowaliście go ukamienować. Demoniczna potęga zepsuła lud, porwał go za sobą prąd nieszczęsny, nie szanujący ani prawa, ani powagi, ani honoru. Ten prąd pragnąłem zniweczyć. Los nie pozwolił mi dokonać tego, ale żywię nadzieję, że to uda się komuś po mnie. Jedno pociesza mnie: że droga od Kapitolu do skały tarpejskiéj jest tak krótką. Aby wam to powiedzieć, przybiegłem dobrowolnie z państwa cywilizowanego, a teraz niechaj wasza konwencya uchwali, co się jéj podoba.“

Aby przemawiać w podobny sposób do parlamentu, trzeba być z góry przekonanym, że nie wolno spodziewać się sprawiedliwości.

Prosimy o głos obok „berychtów!“

Od pewnego czasu krążą wieści, że rząd myśli o przywróceniu języka polskiego w szkołach z dziatwą polską. Tylko nad tem zastanawia się rząd, jak to uczynić. Mają tu, podług wczorajszego referatu, wyjętego z toruńskiéj „Ostd. Ztg.“, decydować królewscy inspektorowie w swych „berychtach“, które na żądanie ministerstwa do Berlina przesłać mają.

Król. inspektor a „berycht!“ Ktożby z nas nie znał tych dwóch pojęć, przypominających nam najsmutniejsze czasy z życia szkoły naszéj od chwili ustanowienia król. inspektorów powiatowych i lokalnych na mocy ustawy z dnia 11 marca 1872 r., aż po dni ostatnie! Czyż mielibyśmy już zapomnieć, jak to posłowie nasi zwalczać musieli treść tych „berychtów“? Czybyśmy już zapomnieć mieli, jak społeczeństwo, nauczyciele ludowi i inni pedagodzy w głowę zachodzili, czytając te sprawozdania lub treść ich, ogłaszaną w pismach publicznych; sprawozdania kłócące się z rzeczywistym stanem rzeczy; sprawozdania, na których doradzano opierać się najwyższym władzom politycznym i szkólnym!

Te wszystkie i inne momenta z téj dziedziny zbyt świeżo tkwią nam w pamięci, zbyt głęboko nas zraniły, abyśmy z czystem sumieniem mogli pozwolić na to, żeby wysokie władze, pragnące złagodzić bolesne położenie nasze w szkole ludowéj, bo o niéj chwilowo tylko mówić będziemy, na samych „berychtach“ opierać się miały.

My, znając ducha owiewającego król. inspektorów, my, znając stanowisko, jakie ci panowie wraz z swymi adjunktami — rektorami aż do ostatniej chwili zajmowali wobec nas, dzieci naszych i prywatnej nauki języka naszego *domyślamy* się łatwo, jak te „berychty“ wypaść mogą. Krótko powiemy.

Ci panowie w przeważnej swej części zbyt przesiąkli szkołą Bismarcka i Falka, zbyt napojeni Polako-żerczemi artykułami z niedawnéj przeszłości, *najchętniej w swej plemiennej, nierozważnej zazdrości niby nam nie dali w szkole, żadnego, nawet najmniejszego nie zrobiliby nam ustępstwa.* Ci panowie, z których niektórzy jak najwięcej wrogie w kwestyi języka polskiego zajmowali stanowisko, stanowisko, które znieważało nas w interesie spokoju społecznego, w interesie moralności ludu i państwa chrześciańskiego do upraszania rządu, aby powstrzymał rozpędzone tych panów rydwany — tacy panowie mają dziś w tak stanowczej chwili referować o nas, bez nas!

Wiedząc, jakto ci panowie paraliżowali prywatną naukę języka polskiego, nadaną z najwyższą wolą Najjaśniejszego Pana reskryptem hr. Zedlitza z dnia 11 kwietnia 1891 r.; wiedząc, jakto ci panowie, gwałcąc najkardynalniejsze prawdy zdrowéj pedagogiki, *usuwali dziatwę pierwszych lat szkólnych od nauki języka polskiego*, domyślamy się, że panowie ci, chociaż parci szlachetnemi pobudkami z kół najwyższych, będą, wierni swoim zasadom, starali się skrzywić te szlachetne zamiary, a pozorując swoje wywody różnemi względami, oprą się zaprowadzeniu języka polskiego w oddziałach i klasach niższych. Zbyt dobrze znamy intencye tych panów, abyśmy ich planów odgadnąć nie mieli. To też z tego wychodząc przypuszczenia, upraszamy wysokie władze, aby zechciały łaskawie i naszego wysłuchać głosu i uwzględnić go, a jest to głos stojący w ścisłéj harmonii z zasadami pedagogicznemi i z usprawiedliwionem życzeniem społeczeństwa naszego, które, jesteśmy przekonani, stanie za nami w tym punkcie jak jeden mąż, bez różnicy zapatrywań politycznych.

Nie pragnąc bynajmniéj szukać treści sprawozdań król. inspektorów, uważamy przymusową naukę języka polskiego dla dzieci naszych przez wszystkie oddziały i klasy szkół elementarnych, obywatelskich, średnich i prywatnych za konieczną.

Od samego początku, od pierwszego wstępu do szkoły, powinno się dziecko uczyć języka ojczystego. Kto zna dziecko, kto wie z jakim skąpym zapasem wyrazów przychodzi ono do szkoły, ten przyzna nam, że to żądanie nasze jest zupełnie uzasadnionem i słusznem. Nauczyciel nie może z takiego początkującego dziecka wydobyć odpowiedzi z dziedziny przekraczającéj granice domowego języka, lub zakres pojęć, z któremi dziecko do szkoły przyszło. Takie dziecko trzeba i można jedynie rozbudzać i rozwijać przy pomocy jego języka ojczystego. Kto te zasady gwałci, ten tylko takie owoce sprzątać może, jakie od tylu lat szkoła w polskich dzielnicach zbiera: dzieci karłowacieją umysłowo, utykają w niższych i średnich klasach i mały tylko ich procent dostaje się do klas wyższych.

Nauka trudno im się przyswaja, bo nie są one o tyle rozwinięte umysłowo, aby ją pojąć, przywłaszczyć sobie. Wyrastają one w proletaryat umysłowy i ekonomiczny.

Nauka religii, któréj tu i owdzie nauczyciele uczą w polskim języku, nie postępuje w szkole odpowiednio, a w niższych klasach to już najuporczywiéj, bo brak dziecku znajomości pojęć, którychby nauczyciel na każdym kroku uczyć musiał, do czego atoli niema czasu. *Tu nauka języka polskiego od samego początku powinna pomagać nauczycielowi w budowaniu fundamentu do kształcenia i rozwijania dziecka w kierunku religijnym.*

Czczym frazesem jest i pozostanie twierdzenie, że toby było z krzywdą dla języka niemieckiego. W to żaden rozsądny pedagog nie uwierzy, bo wie, że dziecko, rozwinięte na podstawie języka ojczystego, tem łatwiéj i gruntowniéj pojmuje naukę obcego mu języka. Widzieliśmy też to u nas w dawniejszych czasach, patrzeliśmy na to w czasach ostatnich, a przyznali to sami nauczyciele Niemcy, że dzieci nasze pobierające prywatną naukę języka polskiego, były i są o wiele więcéj rozwinięte i skwapliwsze do nauki w szkole, aniżeli dzieci przytępiane wykładem czysto niemieckim. Znają tę zasadę wychowawczą, znają te owoce prywatnéj nauki języka polskiego pedagogiczni rządowi opiekunowie nasi, ale im jakby właśnie chodziło o to, aby zmitrężać umysłowo młodzież naszą, za którem to zmitrężeniem pójść musi w ślady upadek moralny i ekonomiczny.

Jaka to nielogiczność w dzisiejszym organizmie szkólnym, kiedy się nasze dziecko uczyć ma religii w ojczystym języku, a nie umie czytać po polsku, aby sobie módz przeczytać to, czego je nauczyciel w szkole uczył! Przypuszczenie się nasuwa mimowoli, że tu chodzi o systematyczne utrudnianie nauki religii św. Ten cel też osięgają poplecznicy tego systemu, a dowodem tego nasze szkoły; widzimy to przy przysposabianiu dzieci naszych przez duszpasterza do spowiedzi św.

I taki nienormalny stan rzeczy miałby nadal pozostać! Na to nie powinni pozwolić ci, którzy nie patrzą na nas okiem nieżyczliwości i niechęci, na co zaprawdę, nie zasłużyliśmy, płacąc i ponosząc wszelkie ciężary państwowe. Na to i my pozwolić nie możemy jako organ konserwatywno-katolicki, stojący na straży duchowych i kościelnych potrzeb społeczeństwa naszego, widząc, jak opłakane owoce wydaje szkoła dzisiejsza, widząc, jak niezbędną jest potrzeba nauki języka ojczystego od najniższych stopni szkólnych.

Szkoła, będąca na etacie rodziców; szkoła, której jest zdaniem, aby szła ręka w rękę z domem rodzinnym, powinna uwzględnić także dom rodzinny i uprzyjemniać mu opłacanie tylu ciężarów szkólnych. A jakąż przyjemność sprawia ojcu dziecko dzisiejszej szkoły? Żadnej! Chodzi ono do szkoły całe lata i ani czytać nie umie po polsku, ani napisać nic nie może w ojczystym języku. Rodzic zupełnie obojętnieje dla takiej szkoły, ona go nie interesuje, przeciwnie, ona go gniewa, z wstrętem wydobywa on też grosz na opłatę szkólną. Ojciec i matka cieszą się swojemu dziecku, idącemu pierwszy raz do szkoły, wypytują je, czego się nauczyło, czego nauczyciel uczy, a dziecko nic na to odpowiedzieć nie umie, bo ono nie rozumie wykładu w szkole, bo niczego się ono przez całe miesiące nie nauczy, coby rodziców radować mogło, w czemby mu z rodzicielską pieczołowitością dopomódz mogli. Takie dziecko zniechęca się do szkoły, którą umiłować powinno i radeby jéj wcale na oczy nie widzieć.

Zwracamy także uwagę rządu na traktowanie dotąd śpiewu kościelnego w szkole. Nie wiele jest szkół, w których dzieci uczą się jak powinny śpiewu kościelnego, a niestety nigdzie nie uczą śpiewu świeckiego dzieci naszych.

Spiew przecież uszlachetnia duszę człowieka, śpiewu każdy pragnie i łaknie. Ale, czemuż szkoła nie pomaga dziecku w uszlachetnieniu i umoralnieniu duszy jego! To przecież powinno być jednem z najgłówniejszych zadań szkoły. — Z wyrzuceniem śpiewu światowego ze szkoły chciano go stłumić w dziecku i w społeczeństwie. Daremne wysilenia! Naród polski kocha swój śpiew światowy, to też nigdy nie było u nas tyle towarzystw śpiewu jak po zakazie spiewu tego w szkole. Ale traktowanie po macoszemu śpiewu kościelnego a wyrzucenie śpiewu światowego ze szkoły pociągnęło za sobą, w niższych zwłaszcza warstwach niemoralne skutki, bo dzieci, pozbawione w szkole polskiego śpiewu światowego, uczą się po za szkołą wyuzdanych i niemoralnych pieśni ulicznych, demoralizujących ich serce. Tak się nam dzisiejsza szkoła przysługuje!

Dopraszamy się wreszcie usunięcia szkół symultannych, tych szkół, które sprawiedliwość i roztropność każe rządowi znosić wszędzie w okolicach z mieszaną pod względem wyznaniowym ludnością. Takie stósunki jak w Inowrocławiu wołają o pomstę do Boga i rejencyi Bydgoskiéj obowiązkiem dać inicyatywę do reformy pod tym względem. Tylko u nas opiera się rząd temu zniesieniu szkół, które nam za czasów Falka przyniosła wrodzona odwieczna nienawiść liberalizmu fałszywego, u nas reprezentowanego przez „Pos. Ztg.“, będącéj organem naszego „liberalnego“ żydowstwa Szkoły symultanne, do których zakładania parli i u nas na ratuszu reprezentanci żydowscy z politycznymi swymi przyjaciołmi liberalnymi, symultanki, których ich prasa dopominała się za każdą cenę, zrodziły nam tyle złego, że rząd, chcąc być szczerze, a nie połowicznie sprawiedliwym, znieść je powinien, a rozumni i sprawiedliwi żydzi, którzy chcą zgody z nami, i którzy będą się umieli wznieść po nad nienawiść plemienną i religijną, powinni w prasie i po miastach stanowczo wołać o zniesienie tych szkół, mających szerzyć indyferentyzm religijny i szerzących go też w istocie z krzywdą dla społeczeństwa i państwa, ale zaprawdę, nie z zyskiem także dla żydowstwa,

Przyłączając słowo nasze szczere i życzliwe do „berychtów“, upraszamy rząd, aby nie ograniczał się na samych sprawozdaniach król. inspektorów, ale zasięgnął także opinii naszych księży proboszczów, którzy mieli aż nazbyt wiele niestety przy nauce katechizmowej sposobności do poznania nędzoty dzisiejszego systemu szkólnego w całej jego nagości.

To są nasze postulata, które obecnie stawiamy do tych szlachetnych dusz, które rozumiejąc potrzeby duchowe człowieka w szkole, przywrócić nam je mogą. „Berychty“, któreby nie zgadzały się z naszemi powyższemi życzeniami, to elaborat nienawistnego ku nam uprzedzenia i złej woli, tworzącej przepaść między tronem i jego wysokiemi rządami a nami, wiernie ponoszącymi ciężary nałożone jako na poddanych monarchii. Czekamy z poddaniem się woli Bożej na spełnienie tych życzeń naszych, któreśmy rozwinęli nie tylko w interesie skołatanego tylu nawiedzeniami społeczeństwa naszego, ale także w interesie państwa.

Półroczne walne zebranie Katolickiego Tow. Robotników Polskich w Poznaniu.

Od pół roku istniejące, a liczące już 250 członków Towarzystwo odbyło w niedzielę 16 b. m. w lokalu Kempfa przy ulicy Wrocławskiéj pierwsze swoje walne zebranie. Rano dnia tego o godz. 6 odprawił ks. Patron Stychel w kościele podominikańskim na uproszenie błogosławieństwa Bożego dla Towarzystwa mszą św., na którą się członkowie licznie zebrali; dwóch z nich służyło do mszy św.

Wieczorem o godz. 5 zagaił ks. Patron walne zebranie pozdrowieniem Ukrzyżowanego, poczem powitał gości, między którymi znajdowali się także Przew. ksiądz kanonik Kubowicz, ks. dr. Skrzydlewski i ks. Mizgalski. Zebrani powitali tak zacnych gości gromkim okrzykiem: „niech żyją!“ P. ks. Kanonik dziękując za powitanie obiecał częściéj Towarzystwo odwiedzać. Następnie odczytał sekretarz protokół z ostatniego zebrania, który bez zmiany przyjęto. Po przyjęciu około 20 nowych członków i przedstawieniu kilkunastu kandydatów odczytali pp. sekretarz i skarbnik półroczne swoje sprawozdania, poczem komisya rewizyjna oświadczyła, że przy odbytéj rewizyi wszystko znalazła w porządku. Nastąpił wybór prezesa w miejsce pana Ruszkowskiego, który dla zajęć swoich urzędu tego daléj piastować już nie mógł; następcą jego wybrano p. A. Węcławskiego, dotychczasowego ławnika a w miejsce tegoż ławnikiem p. Elimera. Prócz tego wybrano trzech członków do komisyi porządkowéj.

Aby jak najprędzéj mieć własną chorągiew i światło, stawił p. skarbnik Karaskiewicz wniosek, aby każdy z członków zobowiązał się do nadzwyczajnéj składki w ilości 1,50 marek płatnéj w ratach. Wniosek ten zebrani jednogłośnie i z radością przyjęli, co pięknym było dowodem ich solidarności i ofiarności. Zaraz po przyjęciu wniosku zebrało się od gości marek kilkanaście.

Nadmienić wypada, że podczas posiedzenia zwrócił jeden z członków uwagę na to, że do sali wcisnął się człowiek obcy, jeden z tych, którzy przemawiali na socyalistycznem zebraniu przedwyborczem na spichrzu w podwórzu Barlebena. Ponieważ prócz członków mają wstęp dozwolony tylko goście przez członków wprowadzeni, a owego gościa ciekawego nikt nie wprowadził, przeto wezwał go przewodniczący, aby opuścił salę, co się też natychmiast stało.

W końcu podziękował ks. Patron członkom za solidarność, jednomyślność i otwartość w postępowaniu i wezwał do dalszéj chętnéj a zbawiennej wspólnéj pracy, a ze względu na przybyłych gości kapłanów zaznaczył, że duchowieństwo z ludem chętnie zawsze się łączy. Ks. dr. Skrzydlewski wzniósł okrzyk na cześć Towarzystwa, zebrani członkowie raz jeszcze okrzykiem podziękowali Przew. ks. Kanonikowi i dwom młodszym księżom za odwiedzenie, poczem ks. Patron zamknął posiedzenie temi słowy, któremi je zagaił: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Oby Pan Bóg błogosławił Towarzystwu, a robotnicy bracia mieli z niego moralne i materyalne korzyści.

(s) Kwestya robotników wiejskich

z trojakiego winna być badaną stanowiska, ze stanowiska przedsiębiorcy, który musi mieć ludzi do pracy, na których by się mógł spuścić — ze stanowiska robotnika, który stanowczo żąda poprawienia swéj materyalnéj doli, — i ze stanowiska racyi stanu, któréj jest zadaniem starać się o dobro wszystkich klas społecznych.

Przed uwłaszczeniem nie odróżniano robotników wiejskich od innych grup ludności wiejskiéj, dziś stanowią oni osobną grupę, różniącą się od włościan niezależnych, a stósunek ich do pracodawcy nie wszędzie jest równy. Prof. dr. Knapp ze Strasburga miał na ostatniem walnem zebraniu „Związku dla polityki socyalnéj“ wykład „O kwestyi robotników wiejskich i o wewnętrznych wędrówkach niemieckich“, a zastanawiając się nad stósunkiem robotników wiejskich w północnych Niemczech, dzieli ich na 3 grupy: pierwsza grupa na zachód od Wezery, druga między Wezerą a Elbą, trzecia na wschód od Elby. W pierwszéj grupie mają robotnicy wiejscy w dzierżawie od chlebodawcy kawałek ziemi, a stósunek ich wzajemny oparty jest na stałym kontrakcie. W drugiéj grupie przeważają tacy robotnicy, który są niezwiązani kontraktem, mieszkają po wsiach i znajdują w okolicznych dobrach, niezbyt rozległych zatrudnienie. W trzeciéj grupie w rozległych dobrach rycerskich znajdują się przeważnie tacy robotnicy, którzy stoją do pracodawcy w stósunku kontraktowym, zwykle półrocznie wypowiedzialnym, mają u niego mieszkanie i odbierają zapłatę w naturaliach i brzęczącéj monecie.

Wszędzie się skarzą, że robotnicy opuszczają wiejskie swoje zagrody a spieszą do okręgów przemysłowych. Niewątpliwie niejednego nęci większa na oko sposobność do uciech i przyjemności w miastach i okręgach fabrycznych. Młody parobczak służąc w garnizonie miejskim poznaje miasto właśnie tylko o tyle, żeby go pożądać, wróciwszy tedy po skończeniu służby wojskowéj na wieś, dosiedzieć tam nie może, i rychło wynosi się do miasta. Za nim nieraz podąża dziewczyna, któréj też miasto przedstawia się w krasnych barwach.

Nie podobna jednak kłaść téj choroby wędrowania do miast i przemysłowych osad li tylko na karb chęci używania. Przeciwnie, istnieje cały szereg przyczyn tego smutnego objawu, przyczyn, które winny być co prędzéj usunięte, jeżeli dla prac w polu dostateczna ma pozostać liczba zdolnych robotników i jeżeli nie ma nastąpić nienaturalna a dla ustroju państwowego złowroga dyslokacya pewnych klas ludności.

Znakomity przyczynek dla załatwienia kwestyi robotników wiejskich stanowi świeżo wydane dzieło profesora dr. von der Goltz p. t. „Die ländliche Arbeiterklasse und der preussische Staat.“ Książka składa się z czterech części: 1) Robotnicy zatrudnieni w rolnictwie przed uwłaszczeniem. 2) Uwłaszczenie i jego skutki dla robotników wiejskich. 3) Niedomagania i niebezpieczeństwa istniejące w obecnych stosunkach robotników wiejskich. 4) Zadanie państwa pruskiego w dziedzinie kwestyi robotników wiejskich.

Trzy są mianowicie rzeczy, które według profesora Goltza powinny uledz zmianie i naprawie: 1) *Niepewność ekonomicznego położenia robotników wiejskich*, 2) *ich brak udziału w posiadaniu ziemi*, 3) *ich odosobnione stanowisko socyalne*. Dla odpowiedniéj zmiany potrzebnem jest współdziałanie państwa i pracodawców, a udział tych ostatnich tem jest konieczniejszy, że zadowolenie robotników, które ma być ostatecznie osiągniętem, zależy w znacznéj mierze od materyalnego i osobistego stosunku do pracodawcy. Punkt ciężkości całéj reformy leży niewątpliwie w zabezpieczeniu robotnikowi udziału w posiadaniu ziemi, przez to samo bowiem spełnią się i drugie dwa zadania.

Prof. von der Goltz pragnie zamienić robotników na posiedzicieli zagród małych wynoszących dwie morgi, na którychby była chata i ogródek; tyle może robotnik przy pomocy swéj rodziny uprawić, jeżeli mu przytem sąsiad gospodarz lub dziedzic zorzą raz lub dwa razy do roku ziemię, co znowu im robotnik w polu odrobi. Te ogniska trzeba oddawać robotnikom nie za gotówkę, ale za roczną upłatą w formie wieczystéj dzierżawy lub renty. *Obdłużenie hipoteki* bezwarunkowo powinno być prawnie zabronionem wedle autora, podział zaś zagrody lub *sprzedanie jéj części* winny być zależnemi od poprzedniego zezwolenia tego, który odbiera rentę, podczas gdy sprzedaż całéj zagrody byłaby dozwoloną. Uprawniony do pobierania renty z owych zagród ma mieć prawo żądania, aby zachowaną była zawsze samodzielność ekonomiczna zagrody, t. j. aby jéj nie łączono z innemi posiadłościami w jednę całość, aby posiedziciel zagrody mieszkał też sam w niéj i w niéj gospodarzył, wreszcie, aby zagroda przez spadek nie mogła się rozpaść na części.

W okolicach, w których przeważają wielkie posiadłości, nie radzi prof. von d. Goltz zakładać osad robotników w samych dobrach ze względu na wątpliwości natury socyalnéj i socyalno-politycznéj: robotnicy mogliby się stać niewygodnymi właścicielami dóbr, a przytem pozostaliby odosobnieni, ponieważby nie było na miejscu społecznego pośrednika, łączącego robotnika z wielkim posiedzicielem. Również nie zaleca autor zakładania kolonii, składających się wyłącznie z robotników. Profesor von d. Goltz podziela zdanie prof. dr. Seringa, wypowiedziane w dziele jego p. t.: „Wewnętrzna kolonizacya we wschodnich Niemczech“ — i zdanie profesora dr. Knappa z wykładu jego wyżéj wspomnianego, — i twierdzi, *że posiadający ziemię robotnicy wiejscy najlepsze znajdą dla siebie miejsce w gminach chłopskich*. Trzeba tedy gminy takie tworzyć tam, gdzie ich jeszcze nie ma, i w tych nowo założonych i w dawniéj już istniejących gminach zakładać osady dla robotników wiejskich. Do tego atoli potrzeba pomocy państwa. Ta pomoc nie ma się ograniczać na wydawaniu praw odnośnych, lecz państwo winno także dać personał administracyjny, potrzebny do przeprowadzenia téj rzeczy i nie szczędzić pomocy materyalnéj. Nie będzie ta pomoc materyalna wielką ofiarą, boć od państwa nie żąda się darowizny, ma ono tylko wyłożyć kapitał na zakupno zagród i na budynki potrzebne, kapitał zaś, który jest dobrze ulokowany, z czasem by się amortyzował.

To są punkta najważniejsze dzieła profesora von der Goltz. Podrzędne i odosobnione stanowisko, jakie robotnik wiejski w gminie swéj zajmuje, brak stałego i zapewnionego ogniska, wielka trudność i mała nadzieja zdobycia sobie kawałka ziemi na własność, — wszystko to ostudza w nim miłość i przywiązanie do stron rodzinnych, wydaje go przy danéj sposobności na pastwę podszeptów socyalistycznych lub wypycha w świat, w celu szukania sobie wśród warunków korzystniejszych nowéj egzystencyi.

W każdym razie warto się przyjrzeć wszystkim dziełkom tego rodzaju, podającym praktyczne środki do przeprowadzenia reformy, załatwiającéj coraz więcéj także wśród tylu innych piekącą kwestyą robotników wiejskich.

Niebezpieczeństwa grożące Kościołowi w naszym kraju.

Mowa wypowiedziana na wiecu krakowskim przez hr. Stanisława Tarnowskiego.

(Ciąg dalszy).

A więc cóż mamy robić? Dać się zagarnąć, pochłonąć, materyalnie wydziedziczyć, a moralnie i społecznie owładnąć? Jest to jedna z tych spraw, w których społeczeństwo samo sobie pomódz musi, samo tylko pomódz sobie może. Jakiemi sposobami? Temi samemi, uczciwemi, godziwemi, prawnemi, któremi już pomagać sobie zaczęło. Ograniczenie pijaństwa i lichwy wydało już widoczne, dotykalne dobre skutki. Chrześciańskie sklepiki i spółki handlowe, choć tak młode, wydają je także. Jeżeli żyd zręczniéj od nas i prędzéj wyzyskał, nieraz na naszą szkodę, te ułatwienia, jakie znalazł w dzisiejszych prawach, to prawa te same przysługują i nam, drogi te same stoją i nam otworem. Zaczynamy na nie wchodzić przez sklepiki, przez spółki handlowe, przez stowarzyszenia przemysłowe i rękodzielnicze; na téj drodze, prawda, że powolnéj, ale pewnéj i prostéj leży ta równowaga środków pieniężnych, któréj nam brak, to zdobycie przemysłu i handlu, któreśmy przed wiekami z rąk wypuścili.

Ale oprócz tego, co kiedyś zyskać można, jest to, czego dziś nie utracić, co dziś zabezpieczyć trzeba — przewaga moralna, i ziemia. Jedna z drugą bardzo złączona. Tu jest obowiązek katolickiego i polskiego sumienia, tu jest grzech przeciw jednemu i drugiemu. Tym grzechem — dziś niestety częstym — jest oddawanie, sprzedawanie ziemi, a choćby tylko wypuszczanie jéj dzierżawą, w ręce niechrześciańskie. Kłopotu można się przez to zbyć, można nawet zrobić dobry interes. Ale jakim kosztem, i co się przy tym dobrym interesie traci, a przynajmniéj naraża? Samą podstawę religijnéj i narodowéj przeszłości narodu.

Mniéj tu winien, choć i on także, włościanin, długami przyciśnięty, nieraz oszukany, nie wiedzący, jak sobie radzić. Ale większy właściciel, ale szlachcic, z ojczyzną i swoim szlacheckim honorem na ustach, ten ma i grzech i wstyd większy. Wiec katolicki, i z katolickiego i z polskiego sumienia i stanowiska, to powiedzieć, to potępić musi.

Ubożsi mają jeden zwyczaj, potrzebą nieraz wytłomaczony, ale zły i niebezpieczny, przyjmowania służby w domach, gdzie dla ich religijnego wyznania i obyczaju nietylko względu niema, ale często jest zły przykład i niebezpieczeństwo. Wszyscy, ubożsi i bogatsi, a znowu bogatszym wybaczyć to trudniéj, mamy ten zły zwyczaj, że w kupnach naszych dajemy pierwszeństwo żydom nad katolikami. Wielką, a prawie niezwyciężoną pokusą bywa tu taniość, niższa cena, a na to już kupujący sam poradzić nie może, tu strona druga, chrześciański kupiec, lub rękodzielnik, musi mu przyjść z pomocą i tę różnicę ceny, dla kupującego często znaczną, zrobić mniejszą.

Wszystko to i godziwe, i możliwe, od nas zależne, środki obrony. A obrona potrzebna jest bardzo, bo jeżeli jéj sobie rychłe i energicznie nie damy, może być z nami źle pod niejednym względem. Powie kto może, że to środki małe i nie prędko pomogą? a czy mamy skuteczniejsze i prędsze? Tak małe, jak są, już sprowadziły pewną zmianę na lepsze: stale użyte, rozpowszechnione, mogą sprowadzić ich więcéj. Nie gardźmy małemi środkami, nieraz one duże skutki wydają, byle się nie lenić ich użyć. Żydzi sami mogą nam być przykładem: małemi środkami, z małych początków doszli do swego dzisiejszego bogactwa i znaczenia.

A teraz parę słów jeszcze — krótkich, bo czasu, a słuchaczom cierpliwości nie stanie, o tych niebezpieczeństwach wiary, które my nosimy sami w sobie, w naszych usposobieniach, charakterach, zwyczajach.

Ze w ludzie wiejskim wiary czystéj, niewzruszonéj, u nas najwięcej, to mówią zgodnie duchowni, pasterze i spowiednicy, zatem najlepsi świadkowie: to świadek świecki z obserwacyi swojéj wynosi i stwierdza. Czy i jemu niebezpieczeństwo nie grozi? czy z rozszerzonym zakresem czytania nie będzie narażony na te same pokusy pół mędrkowstwa, które my przebywaliśmy w XVIII i w naszym już wieku, a z których wielu nas dotąd jeszcze nie wyszło? Za to ręczyć nie można; owszem można przypuszczać i obawiać się, że w niejednym umyśle utkwi i przyjmie się złe ziarno, padające z pozornie mądrych ust lub książek. Społeczeństwo, władze, mają obowiązek i w znacznéj mierze możność, zapobiegania złemu przez szkołę, przez dobre wychowanie i dobry wybór wiejskich nauczycieli. Ludzie, którzy piszą, mają obowiązek dostarczania pism i książek katolickich, uczciwych, zdrowych. Ale to nie wystarczy, i ta ludność wiejska musi się strzedz i zabezpieczyć sama. Jeżeli nie chce, żeby jéj przyszłe pokolenia miały głowy przewrócone, a sumienia przewrotne, jeżeli chce, żeby zachowały Boga w sercu, jego przykazania w życiu, a jego pacierz na ustach, niech baczą pilnie na to, co czytają sami, na to, co synom i córkom czytać dają, lub pozwalają. Nie łatwo to, ale trzeba koniecznie rozpoznać i rozróżnić, co jest rzetelne, a co obłudnie tylko katolickie i uczciwe.

U nas Polaków zresztą, co się najczęściej dostrzedz daje — z żalem — to przy usposobieniu uczciwem, woli i statku stosunkowo nie dosyć, a wskutek tego i w rzeczach religii uczucia raczej dużo, przekonania i zasad za mało. Żyjemy nieraz tak, jak żeby wiara nie obowiązywała nas do zachowywania kościelnych przepisów, do posłuszeństwa, jak żebyśmy na kształt protestantów sami byli sędziami tego, co nam wolno, a co nie.

Czy sobie jasno nie zdajemy sprawy z naszych pojąć, czy ich do jedności i zgody doprowadzić nie umiemy, dość, że nieraz godzimy w naszych umysłach i sercach uczucia i przekonania, które zgodzić się nie mogą, owszem logicznie wyłączać się muszą. Jest zbyt często, niestety (i to nie u świeckich tylko, ale i u duchownych czasem) jakiś katolicyzm na dwóch stołkach, który Pana Boga chwali, ale i djabłu świeczkę świeci.

„Z Matką Boską i Polski zbawienia nadzieją,
„Gotowiśmy pozwolić, by zamiast Papieża,
„Garibaldi był głową Nowego Przymierza.

Oprócz tej niejasności i chwiejności pojęć, ma-

(83)

MASKA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Kazimierza Rojana.

(Ciąg dalszy — Zobacz numer 164.)

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

I.

Ostatni pocisk.

Ku końcowi zbliżała się walka Romana o kawał ojcowskiéj ziemi.

W połowie lutego nadesłało mu przedsiębiorstwo kolejowe znaczniejszą zaliczkę, którą mógł wykupić weksle Goldhammera i Warwicza.

Napisawszy listy do byłych wspólników z uwiadomieniem, że pragnie uiścić się z długu i w tym celu zaprasza ich do zamku dnia 15 lutego, na godzinę 9 przed południem, sam udał się do miasta po odbiór nadesłanych pieniędzy.

Dżdżysto i szkaradnie było na dworze. Deszcz, zmieszany ze śniegiem, ciął z ukosa, koląc w twarz zawiniętego w wilczury Urmina; przejmujące, wilgotne zimno przedostawało się aż do kości.

Roman zabawił dość długo w mieście, zatrzymany różnemi sprawami; dopiero nad wieczorem wybrał się z powrotem do domu. Mimo brzydkiéj pory, gdy się zagłębił myślą w przeszłość i przyszłość, gdy ogarnął jednem spojrzeniem wszystko, co dotąd uczynił, wydało mu się, że piękniejszych dni w życiu chyba się już nie doczeka. Nie czuł zimna, nie zważał na chlapaninę, był prawdziwie szczęśliwy. Czasem budził się, otrząsał z wąsów wodę i spoglądał, gdzie się znajduje.

Minął Wertepy, minął karczmę na końcu sioła i wjeżdżał w cichy, głęboki bór urmiński. Kto inny byłby zadrżał, spojrzawszy w ciemną gardziel drogi, gubiącéj się w lesie, tembardziéj, że ostatniemi czasy pokazały się w okolicy wygłodniałe wilki, on jednak ruszył tylko nogą, dotknął się łoża dubeltówki i wnet znowu zapadł w rozmyślanie.

Ten bór urmiński wydał mu się najważniejszym fortem w długiéj potyczce z wrogami, i nieraz przychodziło mu na myśl porównanie go z Metzem. Jak we francuzko-pruskich zapasach zatrzymania téj fortecy lub jéj zajęcie rozstrzygało poniekąd kampanią, taką w jego walce odegrał rolę bór urmiński. Niedarmo nosił tę samą, co on, nazwę. Dziś, wobec tego, że las stał się jego własnością, posiadłości Goldhammera i Warwicza muszą prędzéj czy późniéj przejść w jego ręce, choćby je miał podwójną wartością przepłacić. Warwicz będzie może upierał się czas jakiś, lecz odłużony po uszy musi sprzedać w końcu Ziębowce, a Goldhammer... Goldhammer powinien ustąpić z Wertep natychmiast, choćby dla tego samego, że konkurencyi jego na żadnym punkcie nie wytrzyma. Goldhammer pojmie łatwo, że straciwszy z ustąpieniem braci podstawę do handlu zbożem *en gros*, straciwszy inne źródła ubocznych dochodów, nie ma co dłużéj robić w tych stronach; jeżeli więc podsunie się dobrą ceną na Wertepy, w dodatku postraszy prawnem dochodzeniem krzywd, wyrządzonych okolicznym włościom przez jego braci, to będzie czuł się w siódmem niebie, gdy jak najprędzéj umknie z Wertep...

Tak rozmyślał Roman w drodze i pieścił się niejako każdym szczegółem swych planów. Zmęczone uciążliwą drogą konie szły wolno pod górę, szłapiąc leniwo kopytami po rozmiękłej drodze.

Nagle tuż przed końmi coś się poruszyło. Konie furknęły chrapami i skoczyły w bok.

— Stój! — krzyknął ktoś w tej chwili z lasu.

Kilkanaście ciemnych postaci, uzbrojonych w pałki i siekiery, otoczyły powóz dokoła a dwóch z nich uchwyciło rwące się konie za uzdy.

— To on! — zawołał ten sam głos.

Ten, który krzyczał, był olbrzymim, barczystym chłopem, wyglądającym na herszta rozbójników.

— Czego chcecie, łotry! — zawołał Urmin, i w jednej sekundzie opuścił z ramion futro, a prawą ręką porwał za dubeltówkę.

— Z woza go! — wrzasnął teraz herszt bandy.

Lecz Urmin nie czekał aż go napastnicy z woza wywloką. Wstał szybko, wskoczył na siedzenie i stąd dał susa po nad głowy ludzi niby akrobata.

— Trzymaj!... łapaj!...

Zrozumiał Roman, że to zasadzka na jego życie. Przed sobą miał z ośmiu ludzi, a za sobą nikogo, oprócz własnej odwagi i nienabitej dubeltówki. Chciał skoczyć w las i umknąć... Tymczasem napastnicy zabiegli mu drogę, a równocześnie tęgi chłop zawinął pałką w powietrzu. Gdyby go był, trafił w głowę, byłby mu ją rozmiażdżył, nie dosięgnął go jednak. Zamierza się raz drugi... lecz Roman zasłonił się przed uderzeniem dubeltówką ujętą w obie ręce, tak, jak swego czasu zażywał karabinu przed cięciem szabli, a równocześnie odskakuje w bok i wali zbója kolbą dubeltówki między oczy... Herszt oszołomiony cofnął się, tymczasem inni poskoczyli ku Romanowi. Przez chwilę dubeltówka w ręku Urmina młynkuje w powietrzu i broni przystępu zbójom. Co się który podsunie, dostaje po łbie lub ręce i odskoczy... Wśród tego Roman cofa się wzdłuż gościńca do powozu, a oni idą w ślad za nim, krzycząc i machając pałkami. Widocznie nie są to wprawni rozbójnicy i nie wiedzą, jak dostać Romana w swe ręce, a herszta im brakło, któryby sposób podał; być może, że nie byli przygotowani na opór Urmina i teraz na chwilę zgłupieli, mimo to postępują naprzód, gotowi rzucić się na niego zaraz, jak go tylko siły opuszczą, a bić przestanie. Na gościńcu powstało zamieszanie; krzyk, hałas, przekleństwa, złorzeczenia... Konie rwały się i rzucały powozem w tę i ową stronę; zwleczony z kozła Jędrzéj i duszony w rowie za gardło, bronił się rozpaczliwie, wrzeszcząc w niebogłosy: „Ratunku, ludzie!.. ratunku!“

Jeszcze chwila, kilka minut może, a Romana opuszczą siły. Zbóje porwą go wtedy, zaduszą lub zasieką siekierami...

Lecz widocznie Opatrzność czuwała nad nim. Gościńcem od strony zamku nadpędziło kilku ludzi co koń wyskoczy. Nadbiegli z rozpędem i wmieszali się w ciżbę. Padł strzał... I naraz ucichło wszystko. Nimbyś naliczył do dziesięciu, a już na gościńcu nie widać było nikogo z napastników oprócz jednego powalonego wystrzałem na ziemię. Wszyscy umknęli w las.

Wprawdzie nie mogło być później nad czwartą godzinę po obiedzie, lecz pociemniało już dobrze, i o ściganiu bandy po lesie nie można było myśleć. Teraz dopiero Roman rozejrzał się i przypatrzył swoim wybawcom.

— Mierzynek! — zawołał. — A ty jakim cudem tu?

— Rzeczywiście, prawdziwym cudem. I dziękować Bogu za ten cud. Nie pobili ciebie, przeklęte łotry? — odpowiedział zagadnięty, z siadając z konia.

Roman dotknął się ręką lewego ramienia.

— Zdaje mi się — rzekł — że mnie jeden zamalował pałką po ramieniu, ale to nic... Mówże mi więc, zkąd się tu wziąłeś?

— Siadajmy lepiej do powozu i jedźmy co tchu do zamku, bo tam panie chyba skonają z przerażenia.

— Więc to one wysłały cię może?

— Siadaj, nie ma czasu. Po drodze opowiem ci wszystko — teraz zwrócił się do swoich ludzi i rzekł: — Tego, który tam leży, zanieście do wsi i oddajcie wójtowi. Jeżeli jeszcze żywy, niech go ratują.

Wydawszy ten rozkaz, wsiadł do powozu obok Urmina.

— A tobie nic nie brakuje — zapytał Roman Jędrzeja, który sapiąc wdrapywał się na kozieł: — możesz powozić?

Jędrzej odchrząknął i splunął.

— Podrapały mi psie bestye gardło... żeby ich wciurności, tfy!

— Aleś zdrów?

— Ta chyba...

— No, to jedź!

W drodze dowiedział się Roman o całym przebiegu udzielonej mu pomocy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

my w uczuciu miękkość, która za wiele pobłaża i przebacza, która na złe zamyka oczy i rękę mu podaje, z dobroci serca, jak mniema, z miłości bliźniego i dla miłej zgody, z gnuśności na prawdę, z obawy trudu i walki, którą szczerość i śmiałość nieraz sprowadza, ale bez której zwycięztwa i prawdy niema nigdy, tylko udany spokój, udana zgoda, udana siła i życie. W charakterze zaś mamy brak odwagi; nie śmiemy człowieka, który szkodzi, nazwać szkodliwym, dążności i nauki złej jawnie, głośno potępić. Jakie nam ten brak odwagi sprowadził szkody w życiu politycznem, to wiemy: w religijnem i kościelnem strzeżmy, by nie sprowadził podobnych.

Jakąś wrodzoną podejrzliwość względem władzy mamy w rzeczach duchownych także. Jeśli się zdarzy, dajmy na to, że biskup skarci kapłana, nasza opinia stanie instynktowo po stronie skarconego. On musiał mieć słuszność, bo biskup jest jego zwierzchnikiem, a zwierzchnik każdy niepewny i podejrzany. Smutne dziedzictwo po tych przodkach, co tak się bali królewskiego *absolutum dominium*, że aż przez *Liberum veto* z królem i królestwo stracili.

A wreszcie bezczynność, pochopność i skorość do postanowienia, a wykonania brak. Wykonanie gorliwe w pierwszej chwili, jak dziewczyna z Dziadów zrazu wspomina swój zamiar co chwila, co godzina, a potem wspomina go co miesiąca, „a potem raz do roku około Wielkiej Nocy.“ Natura to ludzka, zapewne, ale bardzo też i nasza. Wiele to myśli i postanowień dobrych, w naszem religijnem życiu także, powziętych, poczętych, a im dalej, tem bardziej opuszczonych, zaniedbanych, aż w końcu poszły w zapomnienie. Ta bierność, ta opieszałość, te grzechy opuszczenia, one w naszem dawnem życiu politycznem zrobiły nam nie mniej, może więcej złego, niż uczynkowe, a w religijnem (które się na narodowem odbiło i odbija) bodaj czy nie tak samo. Słusznie podobno pyta ks. Kalinka, czy każdy kościół, każda parafia w krajach zabranych nie byłaby dziś fortecą nie wiary tylko, ale i polskości, gdybyśmy jej założyć nie byli zaniechali. A gdyby tych parafij było wiele, gdyby były gęste, czy te kraje dziś nie wyglądałyby inaczej, jak wyglądają... W bliższych nam czasach były takie myśli katolickie i doskonałe, żeby tylko Helcia „Warownię krzyża“ wymienić, które poszły w niepamięć. Oby to zebranie w skutkach swoich okazały się płodniejszem, abyśmy nie zaniedbali wykonać, co postanowimy.

(Dokończenie nastąpi.)

Francya a Syam.

Paryż, 20 lipca.

(fr.) Zasada „siły przed prawem“ nie ujawnia się nigdzie z tak brutalną czelnością, jak w międzynarodowéj polityce. W Europie jesteśmy, dzięki równowadze najgłówniejszych mocarstw, zabezpieczeni do pewnego stopnia przed międzynarodową samowolą, a dyplomaci mogą udawać, jakoby przed prawem narodowem jak największy mieli respekt. Ale po za granicami Europy, gdzie nie potrzeba się wstydzić proklamowania prawa silniejszego, tam postępują ci sami dyplomaci podobnie jak za czasów największego barbarzyństwa.

W zagangesowych Indyach chce Francya posiąść rzekę Mekong i niewątpliwie zabierze ją, nie troszcząc się o traktaty i dawne prawa. Jest to jawne pogwałcenie słabego Syamu przez silną Francyą. Górnolotne bowiem frazesy o prawach Francyi są podobnéj wartości, jak usprawiedliwianie się owego wilka z bajki, który pożarłszy jagnie, oskarżał je następnie, że mu wodę mąciło. Francuzi wstąpili na syamskie terytoryum i napotkali na opór, podczas którego jeden z ich ajentów został podstępnie napadnięty i zamordowany. Wskutek tego Francya zażądała zadosyćuczynienia, a Izba deputowanycq oświadczyła się onegdaj z szowinistycznym patryotyzmem za energicznem wystąpieniem przeciwko Syamczykom. Po takiej zachęcie, rząd francuzki wystósował do rządu syamskiego ultimatum, dające mu 48 godzin czasu do namysłu. Syamczycy będą tedy, nolens volens, musieli ustąpić, jeźli nie dzisiaj, to w najbliższym czasie, gdyż swoją słabą armią nie odeprą silnej Francyi, a w razie oporu pogorszą tylko swoje położenie. Rząd syamski zaprojektował též podobno, aby zatarg graniczny został przedłożony sądowi polubowemu do rozstrzygnięcia, ale propozycyą tę odrzuciła Francya, z tego przedewszystkiem powodu, że posiada dostateczną siłę do gwałtownego przeprowadzenia swoich pretensyi!

Francya zamierza przywłaszczyć sobie terytoryum po lewej stronie rzeki Mekong, zamieszkałe przez szczepy Laosów, aby podnieść wartość swych dotychczasowych posiadłości w zagangresowych Indyach, które pod nazwą Indochin obejmują kolonie Kochinchinę i Tonkin, oraz kraje zostające pod protektoratem francuzkim: Anam i Kambodżę. Francya zawiodła się bowiem w swych obliczeniach, że z Tonkinu pozyska wpływ na handel chiński. Tamtejsze rzeki okazały się tylko w części zdatnemi do żeglugi, skutkiem czego wielkie ofiary, jakie poniosła Francya przy zdobywaniu Tonkinu, nie zostały należycie wynagrodzone. Zwrócili zatem Francuzi pożądliwy wzrok na rzekę Mekong, która mając swoje źródła w Chinach, przepływa wschodnią część Syamu i w Kochinchinie wpada do morza chinskiego. Ta droga wodna jest nadzwyczaj ważną dla handlu, przeto Francya zamierza zdobyć przynajmniéj jéj brzeg lewy. Prawność pretensyi téj jest wprawdzie bardzo słabą, ale nie przeszkadza to bynajmniéj energicznemu politykowi kolonialnemu. Na wszystkich mapach, także na francuzkich, jest kraj Laosów naznaczony jako własność syamska i w istocie szczepy Laosów muszą płacić haracz królowi syamskiemu — ale cóż z tego? Rząd francuzki każe przygotować nowe mapy, na których lewy brzeg Mokongu będzie naznaczony farbami Francyi — wszakże nic łatwiejszego! Francya ma jednak „pretensye historyczne“. Niegdyś, w zamierzchłych czasach, Laosy płacili cesarzowi anamskiemu haracz, a ponieważ od roku 1884 kraj anamski znajduje się pod protektoratem francuzkim, przeto pozyskała także Francya wszystkie prawa historyczne Anamu. Wedle takiego pojmowania rzeczy, rząd włoski miałby prawo wcielenia do Włoch wszystkich krajów, które niegdyś należały do państwa rzymskiego. Byłoby to naturalnie nonsensem, ponieważ tym historycznym pra-

przewagę wobec Syamu, może zatem stawiać żądania, jakie jéj się żywnie podobają, choćby najniesłuszniejsze.

Zasłaniając się różnemi „prawami“, powinna Francya przypomnieć także światu, że przed dwiestu laty, za panowania Ludwika XIV, udała się do Syamu wyprawa francuzka i rządziła tamże przez trzy lata, dopóki jéj Syamczycy nie wypędzili z kraju. Powinnoby to dowodzić, że Syam jest krajem francuzkim; dotychczas jednak rząd francuzki argumentu tego nie wytoczył, ponieważ Anglia i tak nie pozwoliłaby mu połknąć od razu całego Syamu. Rząd angielski nie myśli w interesie Syamu „zadzierać“ z Francyą lub nawet wikłać się w wojnę kolonialną, i dla tego, chociaż z kwaśną miną, daje Francyi wolną rękę do zdobycia prowincyi Laos; jednakże nie mogłby się spokojnie przyglądać, gdyby Francuzi zamierzali cały Syam zaanektować. Pominąwszy ważne brytańskie interesa handlowe w Syamie, Anglia ma także wielki w tem interes, aby Francya nie stała się bezpośrednią sąsiadką brytańsko-indyjskiego państwa. Dość już nieprzyjemnie jest Anglii, że Rosya z północy posuwa się ku granicy indyjskiéj, a wprost nie znośny byłby stosunek, gdyby oprócz tego Francya usadowiła się na wschodniéj granicy indyjskiéj. Ministeryalne „Daily News“ piszą, że gdyby Syam nie istniał, toby musiano go stworzyć, aby odłączyć Francyą od Anglii. A także Francya musi w dobrze zrozumianym interesie unikać zatargu kolonialnego z Anglią. Im bowiem silniéj zaostrzać się będzie w Azyi konkurencya pomiędzy Anglią z jednéj strony a Rosyą i Francyą z drugiéj strony, tem bardziéj będzie się Anglia w Europie zbliżała do trójprzymierza, a Syam nie ma znowu dla Francyi tak wielkiéj wartości, aby dla niego warto pogorszyć swoje położenie w Europie.

Chwilowo zatém Francya przywłaszczy sobie kraj Laosów. Będzie to dość znaczną stratą dla króla syamskiego, który nosi bardzo szumne nazwisko: Somdetch Phra Paramindr Maha Chulalongkorn Phra Chula Chom Klao. Straci w skutek aneksyi kraju Laosów około 2 i pół miliona poddanych, a liczy ich w ogólności około 9 milionów. Kwestya jednak, czy Francya tyle zyska, ile król syamski utraci. Przy podbijania i zdobywaniu kolonii można bowiem poczynić bardzo niemiłe doświadczenia. Częstokroć trudno rozróżnić, czy się cośkolwiek zdobyło lub straciło. Tonkin jeszcze dzisiaj, dziesięć lat po zdobyciu, sprawia Francyi więcéj ambarasu, niż radości. Piraci rzeczni, z którymi w Tonkinie trzeba ciągle walczyć, pokażą się niewątpliwie także na rzece Mekong, a Laosy nie są wcale przystępnymi ludźmi. Obecnie przyklaskują wszyscy ministrowi spraw zewnętrznych Devellowi, który energicznem wystąpieniem przeciwko Syamczykom wzmocnił nawet chwiejne stanowisko gabinetu pana Dupuy, ale kto wie, czy nie nadejdzie dzień, w którym p. Develle, tak jak „Tonkinczyk“ Ferry, będzie musiał odpokutować za dzisiejsze przedsięwzięcie kolonialne jako znienawidzony „Syamczyk“.

Ze statystyki „obieżysasów“.

Niemieckie towarzystwo naukowe dla ekonomii społecznéj, zostające obecnie pod kierunkiem członka rady stanu i profesora uniwersytetu berlińskiego, Gustawa Schmollera, liczy w swem gronie wielu wybitnych i znanych ekonomistów i mężów stanu, i dla tego prace jego, odznaczające się gruntownością, zwracają zwykle powszechną uwagę, jako ważne przyczynki do wiedzy społecznéj i ekonomicznéj. Stowarzyszenie to, które za rządów księcia Bismarcka miało ręce skrępowane, składa teraz znowu dowody swéj żywotności.

Tegoroczne zebranie stowarzyszenia zajęło się, przyjętym od dawna zwyczajem, jedną jasno określoną kwestyą społeczną, a mianowicie obrano za przedmiot rozpraw: położenie robotników wiejskich, przyczem poruszono wiele kwestyi pierwszorzędnéj doniosłości społecznéj.

Z wielu prac towarzystwa należy zwrócić uwagę na referat znanego ekonomisty Mayera, który zdobył sobie głośne imię gruntownemi pracami o wewnętrznych emigracyach krajowych, których naukowe badanie znacznie większe przedstawia trudności, niż badanie emigracyi zamorskiéj. Referat Mayera bardzo też jest cennym przyczynkiem do wyświetlenia sprawy i liczne zawiera wskazówki dla rządowych biur statystycznych, mianowicie dla niemieckiego urzędu statystycznego, który dotąd w wielu szczegółach nie stanął na wysokości naukowych i praktyczno-politycznych potrzeb.

Ruch emigracyjny ludności naszéj w obrębie słupów granicznych Rzeszy niemieckiéj w dwojaki możnaby kontrolować sposób: bezpośredni i pośredni. Kontrola bezpośrednia ruchu ludności znacznie trudniejszą jest, aniżeli n. p. ruchu towarowego. Każdy centnar towaru, który przebywa granicę kraju lub przeznaczony jest do transportu koleją, musi się wylegitymować na piśmie. Podobnéj deklaracyi wychodźca nie podlega. — Zapisywanie też bezpośrednie wewnętrznéj emigracyi nie było dotąd przedmiotem rządowéj statystyki. Mamy w tym kierunku jedynie kilka grup lokalnych, w których uznano potrzebę robienia podobnych wykazów. Działo się to niestety przeważnie tylko w miastach.

W nowszych czasach inna jeszcze przybyła grupa, w któréj dokonano bezpośredniego zestawienia wychodźtwa z nakazu ministra spraw wewnętrznych. Naczelni prezesi czterech wschodnich prowincyi monarchii pruskiéj, od r. 1891 począwszy, dostarczają bezpośrednich wykazów statystycznych. Dawniéj czynione próby z lat 1888 i 1889, przytoczone w głośnem dziele Kärgera o obieżysasach, bez porównania mniejsze miały znaczenie, albowiem nie były jednolicie wykonane, a po drugie obejmowały całą wędrowną ludność, nie rozróżniając robotników rolnych od fabrycznych.

W wykazach podjętych z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych widoczny zrobiono postęp, albowiem podzielono robotników emigrujących podług kategoryi zawodowych, a zarazem uwzględniono bardzo ważny dla naszych pogranicznych dzielnic przypływ robotników z za kordonu. Uprzejmość byłego ministra spraw wewnętrznych, Herrfurtha i sprawującego dziś jeszcze funkcye prezesa ministrów, hrabiego Eulenburga, umożliwiła p. Mayerowi zużytkowanie dla swych celów wykazów naczelnych preze-

sów, o ile do rządu centralnego nadeszły. Dla roku 1892 tylko ogólny sumaryczny uprzystępniono mu wykaz ruchu podług prowincyi, uwzględniający zaszłe zmiany w ćwierćrocznych odstępach czasu.

Ruch emigracyjny obserwowany bywa w miejscowości rodzinnéj, gdy ją wychodźca opuszcza. Uwzględnia się jednakże tylko tych emigrantow, którzy w dalsze zapuszczają się strony, którzy przekraczają granice prowincyi rodzinnéj, a dla ogółu tych wychodźców używa się potocznego wyrazu „obieżysasów.“ Otóż zastęp ich był w czterech wschodnich prowincyach w roku 1892 ogromny, bo liczący 96,894 osób. Z tych zaś 91,738 robotników było dotychczas zatrudnionych w zawodzie rolniczym. Porównania z rokiem 1891 nie można z zupełną ścisłością przeprowadzić, ponieważ brak wykazu z pierwszego półrocza z Prus Zachodnich.

W pozostających trzech prowincyach stósunki tak się przedstawiają, że i pod względem emigracyi wewnętrznej, jak napływu robotników z Rosyi i Austryi, ogólna cyfra zmniejszyła się.

W W. Księstwie Poznańskiem liczono w roku 1891 obieżysasów 43,297, a w następnym 40,598; na Slązku liczba ich z 23,432 spadła w roku 1892 na 22,994, a w Prusach Wschodnich z 14,579 na 9763.

Napływ sił roboczych do W. Ks. Poznańskiego z Rosyi i Austryi dochodził w roku 1891 cyfry 7900, a w roku 1892 spadł na 7500; na Slązku obniżył się z 10,000 o całą połowę, bo wynosił w r. 1892 tylko 5000.

Obniżce tej nie można przypisywać większej doniosłości, albowiem wiadomo, że wyjątkowa okoliczność, mianowicie wybuch epidemii cholerycznej w roku 1892, przyczynił się do wstrzymania ruchu wędrownego. Najwięcéj odczuła wpływ cholery emigracya zamorska, która do nieznacznych zeszła rozmiarów, mianowicie w miesiącu wrześniu, ale emigracya wewnętrzna również znacznie się skutkiem cholery zmniejszyła.

Uznania godnym jest ten pierwszy krok, podjęty przez niemieckie władze administracyjnn celem statystycznego uchwycenia emigracyi wewnętrznej. Pragnąć tylko należy, by jak najrychlej zastósowano do tej statystyki te normy wprawy technicznej z którą spotykamy się w urzędowych biurach statystycznych. Zapewne władze postarają się o to, aby urzędy administracyjne porozumiały się do poszczególnych rubryk statystycznych z państwowem biurem statystycznem i przesyłały mu odpowiednie wykazy. Mayer udzielił już głównych wskazówek co do właściwego sposobu prowadzenia statystyki emigracyi wewnętrznej, z których urząd statystyczny będzie mógł skorzystać.

Nie ulega wątpliwości, że statystyka ruchu wychodźczego, jeżeli ma mieć trwałą wartość, musi obejmować wszystkie jego objawy i wszelkie zawody uwzględnić. Dotychczasowa ograniczona statystyka jest oczywiście, jako początek, bardzo cenną i interesujące przedstawia rezultaty; lecz daty statystyczne, dotyczące poszczególnych rodzajów wędrówek i pewnych grup narodowych, dopiero w obrębie statystyki ogólnej otrzymają należyte oświetlenie.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 20 lipca.

(Zakaz wywozu paszy. — Pomnik Hasnera. — Z Serbii.)

(✉) Dziś nareszcie „Wiener Zeitung ogłosiła rozporządzenie, dotyczące zakazu wywozu *siana, słomy i sieczki.* Towar tego gatunku, oddany aż do 20 lipca bądź to na koléj żelazną, bądź na okręty, może jednak być wywieziony. Ogłoszony dziś zakaz był zapowiadany od 2 tygodni. Oczywiście wielcy eksporterzy skorzystali z tego czasu, aby wywieść mnóstwo paszy. Zresztą, powtarzam wypowiedziane dawniéj zdanie, że wobec rzeczywistego stanu żniw w Austryi, zakaz wywozu paszy nie jest wcale usprawiedliwiony. Tylko w pewnéj części Czech czuć się daje brak paszy, ale nie byłoby nic szkodziło, gdyby raz Czechy widziały się zmuszone zapłacić trochę drożéj płody rólnictwa Galicyi i Węgier. Zakaz dzisiejszy nie ma innego celu, tylko aby usunięciem konkurencyi kupców niemieckich i francuzkich, zapewnić Czechom, tudzież pewnym kołom wiedeńskim tanie nabywanie paszy. Gdyby jeszcze p. Dunajewski kierował finansami austryackiemi, zapewne byłby się oparł zakazowi wywozu paszy. Ale p. *Steinbach,* który się jak najgorzéj wywiązał z bardzo łatwego zadania uporządkowania waluty i osobiście nie posiada żadnego wpływu, lecz jest maryonetą w ręku innych, także w téj kwestyi nie umiał zabezpieczyć finansowych interesów państwa. Rólnicy galicyjscy i węgierscy wskutek braku paszy w Niemczech i Francyi mogli zarobić grube miliony. Temu przynajmniéj w znacznéj części przeszkadza dzisiejszy zakaz. Bo z owéj pomyślnéj konjunktury skorzystać mogli tylko ci rólnicy, którzy zdołali od razu przed dwoma tygodniami dostarczyć eksporterom wielkich zapasów siana i słomy.

W uroczem zdrojowisku górnéj Austryi Ischlu dziś odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowéj zmarłego tam roku zeszłego byłego ministra oświecenia *Hasnera* (1867—1870). P. Hasner jest autorem ustaw szkólnych z roku 1869 i z tego powodu stronnictwo liberalne za życia i po śmierci wysławia go jako jednego z swych bohaterów. Z tem wszystkiem uroczystość dzisiejsza, chociaż jéj sprzyjała najpiękniejsza pogoda, wcale się nie udała. Z koryfeuszów lewicy jeden tylko prezydent Izby poselskiéj baron Chlumecky wziął udział w uroczystości. Otaczali go dii minorum gentium. Mowę wygłosił bardzo mierny mówca, nauczyciel jednej z tutejszych szkół ludowych i prezydent związku nauczycieli Katschinke. Na pomnik, a raczej fontanę na esplanadzie Zofii, zebrano ze składek tylko 4000 florenów, drugie 4000 florenów dał fabrykant Leitenberger. Zważywszy, że lewica niemiecka w potrzebie rozporządza bardzo poważnemi sumami, 8000 florenów na pomnik Hasnera zakrawa na ironią. Faktem zresztą jest, że także w kołach liberalnych nieco roztropniejszych frazesa, któremi się łudzono w roku 1869, już nie dopisują. Wówczas stronnictwo liberalne uwolnienie szkoły ludowej z pod dozoru Kościoła uważało jako czyn, który sam przez się zabezpieczy szkole austryackiej

Bóg wie jaką doskonałość. Pokazało się, że to był wielki błąd. Teraz wprawdzie jeszcze stronnictwo liberalne, na mocy tradycyi, opiera się zasadniczym zmianom ustaw szkólnych z roku 1869, ale powoli drogą administracyjną dokonywa się wyraźny zwrot do przywrócenia dozoru kościelnego. Swiadczą o tém wymownie rozporządzenia tutejszej Rady szkólnej krajowej w sprawie ćwiczeń religijnych. W takich czasach, pomimo nawoływania prasy tutejszej, trudno było odsłonięcie pomnika Hasnera podnieść do wysokości imponującéj demonstracyi. Jakoż z posłów niemieckich tylko 3 czy 4 przybyło na tę uroczystość do Ischlu, a pan Plener i inni przywódzcy lewicy nie czuli potrzeby przerwania swego dolce far niente u różnych wód.

Skupczyna serbska wybrała komisyą śledczą, która aż do 2 sierpnia ma przeprowadzić śledztwo i spisać akt oskarżenia, na mocy którego b. ministrowie staną przed trybunałem państwowym. Wbrew zapewnieniom dzienników radykalnych, że pp. Awakumowicz i Ribaracz „zniknęli“ z Karlsbadu, stanęli oni przed skupczyną, pierwszy, aby się bronić zręcznie argumentami prawniczemi, drugi, aby swym oskarżycielom rzucić w twarz najdosadniejsze oskarżenia a nawet obelgi. W bardzo przykrem położeniu znajduje się gabinet D o k i c z a, który usiłował zrehabilitować zamach stanu 1 kwietnia zapewnieniem, że teraz nareszcie w Serbii nastanie epoka uspokojenia i pracy dodatniej. Tymczasem ten proces przeciwko dawnym ministrom niesłychanie roznamiętnił życie publiczne w Serbii. Czerń radykalna, która tworzy większość w skupczynie, wszedłszy raz na drogę aktów zemsty, zdradza wielką skłonność do wytoczenia z kolei procesu byłej rejencyi, w dalszej konsekwencyi gabinetowi Garaszanina, a nawet już odezwał się głos, że, jeżeli pan Pasicz jako prezes gabinetu (w roku 1891) zawinił, gdy w czasie przymusowego wywiezienia Natalii, kazał strzelać do tłumów, to i jemu możnaby wytoczyć proces. L'appetit vient en mangeant! Chłopi, którzy rej wodzą w skupczynie, każdego, kto się od nich domaga podatków, uważają za wroga, łupiezcę, szubienicznika itd., — a to znaczy: a priori potępiają każdą władzę. Jeżeli im się uda przeprowadzić skazanie członków gabinetu Awakumowicza, to niezawodnie i nadal folgować będą swemu zasadniczemu wstrętowi do wszelkiej władzy. Bardzo słusznie pan Ribaracz oświadczył w swej 10 godzinnej mowie przed skupczyną, że najgłówniejszym obowiązkiem każdego uczciwego i patryotycznego męża stanu serbskiego, jest: wykorzenić demagogią. Ani młodzieniaszek król Aleksander, ani jego b. guwerner, a na teraz prezes gabinetu Dokicz, nie posiadają ani zdolności, ani energii, aby się wywiązać z tego zadania.

Ziemie Polskie.

* *Lwów.* Zjazd marszałków powiatowych obraduje od czwartku w gmachu sejmowym pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy. Biorą w nim udział reprezentanci 32 rad powiatowych. Powiaty Chrzanów i Kraków stanowczo odmówiły udziału w zjeździe — inne nadesłały wytłomaczenie się.

Wczorajszy dzień zajęła całkowicie dyskusya nad reformą gminną. Wynik rozpraw stanowi na razie tajemnicę. Wybrano komisyą, złożoną z ks. Sapiehy, Dawida Abrahamowicza, Szczęsnego hrabiego Koziebrodzkiego, Stan. hr. Stadnickiego i hrabiego Andrzeja Fredry, która uchwały wiecu ma ostatecznie zredagować i przedłożyć ks. marszałkowi kraj. ew. Wydziałowi kraj.

Drugim przedmiotem dyskusyi była ustawa drogowa. Uchwały w tej sprawie zapadłe mają być zakomunikowane wydziałom powiatowym wszystkim, a przed sejmem odbędzie się ponowny zjazd marszałków dla powzięcia ostatecznych uchwał.

Dziś toczą się rozprawy nad urządzeniem biur Rad powiatowych. Postanowiono utworzyć ogólny fundusz emerytalny dla urzędników Rad powiatowych w całym kraju i stoi także na porządku dziennym ustanowienie norm co do ich kwalifikacyi.

Ustawa uchwalona przez sejm nasz, dotycząca zezwolenia Brodom na 3-letnie pobieranie kopytkowego, otrzymała sankcyę cesarską.

Niemcy.

* *Berlin,* 21 lipca. Cesarz niemiecki i cesarzowa przyjmowali wczoraj w Tullgarn szwedzkiego króla Oskara i jego małżonkę na okręcie „Drott.“ Przyjęcie było bardzo serdeczne. Dziś wyjeżdżają cesarstwo niemieccy do Kilonii, gdzie staną po 26 godzinach podróży morskiej.

— K o n f e r e n c y a ministrów skarbu poszczególnych państw niemieckich odbędzie się 6 sierpnia r. b. w Frankfurcie nad Menem. Zebrani będą obradowali nad projektami pruskiego ministra skarbu, p. Miqueta, mającemi zaprowadzić wielką reformę w podatkach. Opłata stęplowa ma uledz zmianie, będą też zebrani ministrowie obradowali nad podatkiem od tytoniu. Podatek od fabrykatów ma przynosić około 100 milionów marek. Natomiast nienaruszonym pozostanie opłata od piwa i wódki. Sumy, które obecnie z dochodów rzeszy pobierały poszczególne państwa, mają zostać znacznie zniżone. Mają także być zmniejszone opłaty matrykularne. Te i inne, plany podatkowe mają być poprzeprowadzane celem zebrania odpowieznich funduszów na wojsko.

— S e k r e t a r z skarbu cesarstwa, baron Maltzahn, przesłał, jak się teraz wykazuje, 8 b. m. do kanclerza wniosek o zwolnienie z urzędu. W kilka dni później przesłał p. baron Mattzahn podobną prośbę cesarzowi. Aż do decyzyi cesarza sprawuje jeszcze p. Maltzahn swój urząd, a ustąpienie z urzędu motywuje tem, że piwo nie zostało wyżej opodatkowane na cele wojskowe. „Nat. Ztg.“ powiada, że chociaż p. Maltzahn ustępuje, to prawdopodobnie w obradach podatkowych w Frankfurcie udział weźmie i z tego też względu odroczonem zostanie mianowanie następcy na urząd sekretarza skarbu rzeszy.

— W p a r l a m e n c i e niemieckim jest obecnie 391 członków. Z tych 53 nie iiczy jeszcze 40 lat życia, 22 ma 30—35 lat, lat 30 nie ma 3. Najwięcej młodych członków jest między socyalistami. Do młodszych między Polakami należą: książę Czartoryjski i hr. Kwilecki (obaj urodzeni 1859 r.), dr. Dziembowski (1858). Najstarszym członkiem parlamentu jest właściciel winnicy Dieden (1810). Co do wyznania, to najwięcej jest w parlamencie ewangielików. Katolikami są wszyscy członkowie centrum

(95), 4 konserwatystów jeden antysemita (Zimmermann), 19 Polaków, 3 nar. liberalnych, jeden z południ. stronn. lud., 4 socyalistów, 8 Alzatów, 4 dzikich—139. Żydów jest trzech (Singer, Stadthagen i Wurm), starokatolikiem jest jeden (socyal. Birk). Ciekawie oznaczają swoje wyznanie socyaliści. Jako w katolickim kościele ochrzceni podali się socyaliści: Auer, Fischer, Meist i Vollmar. Dysydentów jest 12; żadnej religii nie mają: Bebel, Schultze, Möller, a bezwyznaniowymi są: Blos, Joest, Legien, Liebknecht, Metzger, Schmidt (z Frankfurtu), Tutzauer, Vogtherr; wolnorelig.: Herbert, Grillenberger, Klees, Ulrich, Stolle; ewang.: Brühne, Buel, Dietz, Schönlank, Schippel; ew. lut. Förster; luter. Meister. Z południ. stronn. lud. podał się Kröber jako bezwyznaniowy.

— O tego żyda asesora, którego minister sprawiedliwości nie mianował sędzią okręgowym, ciągle jeszcze walczy prasa żydowska. „Kl. journ.“ powiada, że faktem jest, iż w obwodzie kamergerychtu od kilku tygodni żaden żyd nie został sędzią. To pismo powiada dalej, że nie wierzy wieści, twierdzącej, jakoby p. minister ulegał w tym względzie antysemitom, którzy go nieustannie molestowali o żydowskich sędziów; inne jeszcze muszą być nieznane powody tego niezatwierdzania żydów.

— Z całej monarchii pruskiej nadchodzą utyskiwania na nowe prawo wyborcze, wzmagające w miastach wpływ wyższe opłacających podatki.

— W Szczecinku otrzymali przy wyborach uzupełniających: prof. dr. Förster (antys) 8518 głosów, pozasłużbowy kaznodzieja nadworny Stöcker (konserw.) 1906 głosów. — Ten okręg wyborczy dotychczas nieprzerwanie reprezentowali konserwatyści, a obecnie pierwszy raz zdobyli go antysemici. Stöcker wcale się nie dostanie do parlamentu, bo nigdzie nie został wybranym.

Telegramy.

Londyn, 21 lipca. Sekretarz parlamentarny oświadczył w Izbie gmin, że najświeższa depesza z Bangkok donosi o ultimatum francuzkiem, zawierającem następujące punkta: 1) uznanie praw Anamu i Kambodzy nad lewym brzegiem Mekongu; 2) ustępienie Syamczyków z tamtejszych pozycyi w przeciągu jednego miesiąca; 3) zadosyćuczynienie za rozmaite napaści na francuzkie okręty i marynarzy na rzece Menam; 4) ukaranie winnych i odszkodowanie pieniężne; 5) zapłacenie 2 milionów franków za szkodę, wyrządzoną francuzkim poddanym; 6) natychmiastowe złożenie 3 milionów franków dla żądań wyrażonych pod nr. 4 i 5, albo przekazanie dochodów podatkowych z pewnych okręgów. W razie gdy warunki te nie zostałyby przyjęte, francuzki poseł opuści Bangkok, a okręty francuzkie urządzą blokadę wybrzeży syamskich. Co do odstąpienia terytoryum, żądanego przez Francyą, rząd angielski oczekuje informacyi od angielskiego ambasadora w Paryżu, lorda Dufferina. Czy odstąpienie lewego brzegu Mekongu nie ograniczy angielskich interesów i angielskiego handlu w górnéj Birmie, będzie to zależało od informacyi lorda Dufferina. Daléj oświadczył Grey, że rząd rosyjski zaręczył gabinetowi angielskiemu, iż pogłoski o zbrojnéj ekspedycyi do Pamiru są bezpodstawne.

Paryż, 21 lipca. W tutejszych kołach dyplomatycznych uważają powrót angielskiego ambasadora lorda Dufferina do Paryża za znak ustąpienia naprężenia zarówno w sprawie syamskiéj, jak i w innych sprawach.

W Izbie deputowanych przedłożono dzisiaj książkę żółtą o Egipcie. Obejmuje ona wypadki od roku 1884 do 1893.

Wedle wiadomości z Saigonu, Syamczycy mieli poprzerywać druty telegraficzne pomiędzy Bongkokiem a Saigonem.

Skrajna lewica stawiła w swéj odezwie wyborczéj następujące żądania: Wyłączenie wszystkich republikanów, którzy chcą łączyć się z „nawróconymi“; reforma systemu podatkowego; rewizya konstytucyi w tym duchu, aby zostały z niéj usunięte pozostałości monarchiczne; bezpłatne sądownictwo; socyalne reformy, nie w kolektywistycznym duchu, lecz w tym duchu, aby każdy obywatel miał większą wolność czynu; wreszcie prawa asocyacyjne w celu odłączenia Kościoła od państwa.

Chrystyania, 21 lipca. Storting postanowił 61 głosami przeciwko 51 skreślić 25,000 koron, udzielanych ministrom stanu w Sztokholmie i Chrystyanii jako pieniądze reprezentacyjne.

Carogród, 21 lipca. Wiadomości, podane przez dzienniki francuzkie, o wybuchu zaburzeń w wilajecie Bitlis, wskutek odmówienia przez Armeńczyków i Kurdów w dystrykcie sassunskim zapłaty podatku od baranów, są, według zapewnień sfer kompetentnych, bardzo przesadzone. Przyczyną niepokojów były zajścia lokalne, obecnie już załatwione.

Bukareszt, 21 lipca. Dzienniki tutejsze potwierdzają wiadomość, że król wyjeżdża za 10 dni do Neuwied. Minister Lahovary udaje się do Contrexéville. W czasie jego nieobecności kierownikiem urzędu spraw zagranicznych będzie jenerał Lahovary.

Wiedeń, 21 lipca. Minister wojny Bauer przybył tu w poniedziałek chory z Krapiny. Minister cierpi na gwałtowne kongestye. Lekarze nakazują staranną uwagę i spokój.

Paryż, 21 lipca. Fałszerze dokumentów Norston i Ducret zostali przekazani sądowi przysięgłemu. Nominacya p. Decrais na ambasadora francuzkiego w Londynie, zostanie ogłoszoną prawdopodobnie jutro.

Londyn, 21 lipca. Izba niższa uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu kilka paragrafów bilu home rule, od 30 do 39. Przy § 35, ograniczającym uprawnienia irlandzkiej władzy ustawodawczéj w sprawie dzierżaw, opuścili konserwatyści i unioniści salę obrad. Paragraf ten został również przyjęty.

Bezrobocie górników nie da się prawdopodobnie zażegnać.

Londyn, 21 lipca. Wedle depeszy z Kapstadtu, przywódzca szczepu Lobengula nie podniósł bunku. Lobengula wysłał tylko 300 ludzi, aby tubylców Maszona ukarać w pobliżu fortu Wiktoryi. Ludzie ci weszli na terytoryum angielskie i zostali odparci przez konną policyą, przyczem poległy 32 osoby. Rząd angielski zawezwał Lobengulę, aby odwołał ekspedycyą i ukarał jéj przywódzców.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota, 22 lipca

* **Doniesienia urzędowe.** Ambasador przy Stolicy św. rzeczywisty tajny radzca i szambelan Bülow otrzymał order czerwonego orła 1 klasy z liściem dębowém.

Wstęgę i koronę król. do ordern czerwonego orła 3 klasy otrzymał cesarsko-niemiecki konsul w Neapolu Rekowski.

* *W czwartek* około godziny 12 zajechał Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz z gościem swoim księdzem Biskupem Rednerem przed muzeum polskie. Z wielkiem zajęciem oglądał ks. Biskup zbiory oprowadzany przez Najprzew. ks. Arcypasterza i pana dr. Erzepkiego, który z wielką uprzejmością a znaną swoją erudycyą objaśniał i wśród licznych zbiorów wskazywał przedmioty cenniejsze.

Ksiądz Biskup chełmiński wyraził swoje zdziwienie i uznanie, że w tak krótkim stósunkowo czasie i z takimi trudami Towarzystwo zdołało tyle tak pięknych zebrać przedmiotów. Mianowicie z wielkiem przyglądał się zajęciem wielkiej bibliotece naszej. — O godzinie 4 odbył się w pałacu Arcybiskupim obiad, na którym byli obecni i Ekscel. jenerał Seekt i inni naczelnicy władz tutejszych, nadto Prześwietna Kapituła i kilku panów świeckich.

Wczoraj w piątek, po południu odjechał ksiądz Biskup Redner z dworca na tamie Garbarskiej do Pelplina.

* **Szanownym** zarządom Towarzystw naszych mamy zaszczyt oświadczyć, że odtąd wszelkie ogłoszenia o zabawach i walnych zebraniach zamieszczać będziemy tylko za opłatą w części inseratowéj.

* **Posiedzenie** komitetu III Zjazdu prawników i ekonomistów polskich, odbędzie się w Banku ziemskim w poniedziałek dnia 24 lipca o godzinie 7 wieczorem.

Z polecenia komitetu.
Dr. Kalkstein,
sekretarz.

* **Zwyczajne walne zebranie katol. Towarz. Rzemieślników** Polskich pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się w poniedziałek dnia 24 lipca punktualnie o godzinie 8½ wieczorem na sali p. Kempfa przy ulicy Wrocławskiéj nr. 18. Na porządku obrad: Wykład. Szanownych członków prosimy o liczny udział. Goście mile widziani. Zarząd.

* **Donosiliśmy** już o restauracyi podjętej w presbyteryum katedry poznańskiej; obecnie usunięto już posągi apostołów oraz inne dzieła sztuki, ażeby wskutek robót dekoracyjnych nie ucierpiały. Wnętrze tumu odnawiał po raz ostatni w latach 1851—53 malarz *Bonk* (?) z Gdańska. Właśnie z ukończeniem robót wybuchł dn. 29 listopada 1853 w tumie pożar i renowacya znacznie wskutek dymu ucierpiała; trzeba było odnawiać po raz drugi. Bąk uczeń akademii berlińskiej kształcił się daléj w Rzymie; zatrudniony był także przy pracach malarskich w zamku króla Ottona greckiego, później żył w Poznaniu między innemi malował także dekoracye w pałacu Kobylopolskim, salę w strzelnicy i wiele innych.

* **Przy robotach** kanalizacyjnych na ulicy Bramkowéj napotkano na olbrzymie fundamenta tak zw. „Ciemnéj Bramy,“ zniesionéj mniéj więcéj przed 20 laty. Mury są kilkometrowéj grubości i tak mocne, że bodaj je będzie można usunąć bez użycia prochu lub dynamitu.

* **Interesujące** ćwiczenia odbywają się obecnie na placu ćwiczeń pod Dębcem; tutejsza piesza artylerya ćwiczy się mianowicie we wznoszeniu szańców i okopów dla osłony dział.

* **Na Wildzie** odbędzie się jutro zabawa latowa katolickich śpiewaków tutejszéj załogi wojskowéj.

* **Z poznańskiego** klubu cyklistów wyjedzie kilku członków do Bydgoszczy na uroczystość poświęcenia chorągwi tamtejszego klubu, połączoną z wyścigami w dniach 29 i 30 b. m.

* **Dnia 24 b. m.** obradować będzie tutejsze Towarzystwo strzeleckie nad budową nowéj strzelnicy na Miasteczku. Ze strony wojskowéj pozwolono na budowlą tylko pod tym warunkiem, że w razie ewent. oblężenia nie będzie fiskus obowiązany do odszkodowania.

* **Pod Owińskami** rozpoczęto już prace około projektowanego przekopu. Holownik państwowy udał się już do Obornik, ażeby przyprowadzić zatrudniony tamże bagrownik. Roboty nad przekopem pod Koziemigłowami zawieszono prawie zupełnie, ponieważ wskutek ostatniéj powodzi zapiaszczony został prawie całkowicie.

* **Pompy** z wodą źródlaną ustawione zostały — jedna na ulicy Długiéj, druga na ulicy Strzeleckiéj.

* **„Wędzona kiełbasa z ryb“** oto najnowszy przysmaczek z Norwegii, bardzo tani i podobno — smaczny...

* **Jenerał** piechoty Golz, jeneralny inspektor fortec przybył dziś do Poznania.

* **Na budowę kościoła katolickiego w Nowym Tomyślu** złożyły dalsze składki następujące osoby:

Pani J. Niemojowska z Śliwnik 20 m., Wojciech Mulak z Kozielasków 5 m., Stanisław Szofer z Wytomyśla 3 m., Franciszka Grześkowiak z Wąsowa 2 m., Maryanna Kucz z Róży 75 fen., Wincenty Niemojowski z Jedlca 10 m., Haryanna Majchrowska z Wąsowa 30 m., pani Winter z Buku 3 m., hr. Żółtowska z Ujazdu 40 m., za pośrednictwem p. Walentyny Kupczyk w Nowym Tomyślu: Marya Maciejewicz, Marya Koza, Marya Landy, Marya Dąbrowska, Jadwiga Knop, Maryanna Nowak, Maryanna Ratajczak, Anna Karcz, Franciszka Karcz, Apolonia Dillge po 1 m. i Antonina Martykowiak 2 m. Razem 125 m. 75 fen.

Składając łaskawym Ofiarodawcom najszczersze „Bóg zapłać“, prosimy gorąco o dalsze i hojniejsze ofiary.

w imieniu komitetu
W. Bartecki.
adwokat.

Nowy Tomyśl, 21 lipca 1893.

* **W Gnieźnie** rozeszła się pogłoska, iż wkrótce załoga tamtejsza zostanie wzmocnioną kilkoma bateryami artyleryi polnéj.

* **Nareszcie** zostaną prawdopodobnie zniesione t. zw. „egzamina“ publiczne w wyższych zakładach naukowych; minister oświaty bowiem rozesłał do władz szkólnych okólnik, w którym zapytuje, czy rzeczone „egzamina“ istotnie odpowiadają celowi, t. j. czy umożebniają rodzicom naoczne przekonanie się o postępach swych dzieci; minister z góry o tem powątpiewa i słusznie! boć „egzamina“ te były raczéj paradą niż rzeczywistemi egzaminami; w ich miejsce poleca okólnik ministeryalny zaprowadzenie odpowiednich uroczystości szkólnych.

* **Stanowiska** dla wysłużonych wojskowych: przy komisyi obw. w Odolanowie od 1-go sierpnia posłaniec i urządnik wykonawczy z pensyą 600—750 m. i rocznym dodatkiem około 150 m. — Przy sądzie okręgowym we Wlewie kancelista z pensyą miesięczną 50—60 m. — Przy magistracie w Ostrowie od 1 sierpnia sierżant policyjey z pensyą 900 m. — W obwodzie dyrekcyi kolejowéj pozn. od 1 października zwrotniczy z pensyą 800 do 1200 m. i wolnem pomieszkaniem. — Do szkoły kadetów w Dobrempolu (pow. lignicki) stróż nocny z pensyą 700—1100 m. wolnem pomieszkaniem, opałem i światłem w cenie 186 m.

* **Na kościół w Kołdrąbiu** złożyli do rozporządzenia miejscowego proboszcza następujące datki:

Z Gniezna: Kujawski i Ciesielska po 3 marki, Karpińska i Mielcarek po 2 m, Jarzyna 1 m., Cieśliński i Frydrych po 50 fen. Z Łopienna: ksiądz proboszcz Stryjakowski 50 m., od parafian 68 m. 99 fen., F. K. i W. K. z Mniszewa 22 m., M. K. z Łopienna 3 m., G. z Łopienna 1 m., Kaźmira, Andzia i Seweryna Kubalscy 75 fen., N. N. 1 m., Tabotka z Kłudzynia 50 fen., razem z Łopienna 147,24 m. Z „Dziennika Poznańskiego“ 47,35 m., Trzewuski, kleryk z Poznania 2 m., ksiądz Kobyliński z Siedlimowa 5,25 m, Feliks Baginowski z Konarzewa 5 m. 5 fen., ksiądz proboszcz Steffens ze Spławia 11 m. 30 fen., ksiądz proboszcz Fligierski z Konar 3 m., z Obiecanowa p. Żerniki 3 m., Elżbieta Wygoda z Bachorową 2 m., Teofil Smorowski ze Żnina 4 m., Arcybractwo Najśw. Sakramentu wspaniałe aparaty.

Za te wszystkie ofiary niech Pan Bóg Czcigodnym Dobrodziejom stokrotnie wynagrodzi.

* **Otrzymujemy następujące pismo:** Na blisko 17 tys. morgach rozpościerają się kolonie protestanckie, nad któremi czuwają i piętrzą się wieżyce już dwóch kościołów protestanckich, a dwa nowe mają stanąć. Dopomóżcie, Szanowni i Czcigodni Konfratrzy i Dobrodzieje, aby nasi parafianie mogli na nowo odbudować dom Boży wśród tego zalewu protestanckiego, iżby nie upadała ich wiara i nadzieja w ich sercach, widząc tak wielkie miłosierdzie i współczucie Wasze.

Kołdrąb, w lipcu 1893 r.
Ks. Zygmunt Sypniewski.

* **Kcynia** Dziś 15 b. m. odbyło się tu zgromadzenie Stowarzyszeria katolickich nauczycieli Nakła i okolicy. Miło nam było patrzeć na ową serdeczną zgodę i miłość, w której się spotykali ci panowie, spiesząc do lokalu pani Mathes, by nie spóźnić czasu, albo nie zmudzić pracy wspólnéj. Przybyli tu panowie nauczyciele z Nakła i okolicy, z pod Kcyni, Wągrówca, z Mroczy i z powiatu żnińskiego. O godzinie pół do 5 zagaił przewodniczący Stowarzyszenia tego p. Kuczyński z Nakła posiedzenie okrzykiem na cześć Ojca świętego i Cesarza. — Po przeczytaniu protokółu przez sekretarza p. Seipelta, p. Raabe z Miastowic odczytał wykład o wypracowaniu w szkole ludowéj. Prelegent wyjaśnił, jak ważnem i kształcącem jest wypracowanie, kiedy mają się rozpoczynać te prace, jak powinne być przysposobione, co ma być pisane, ile wypracowań rocznie dzieci mają pisywać. Poruszył także p. R. trudności w szkołach czysto polskich i mieszanych, poprawienie wypracowań przez nauczyciela, upominając w końcu do sumiennéj pracy w tym przedmiocie. — Po odczytaniu nastąpiła żywa dyskusya, w któréj prawie wszyscy obecni udział brali. Postąpiono po téjże do obrad nad ustawami kasy dla wdów i sierót nauczycieli Księstwa, które z małemi tylko zmianami przyjęto. Przyszłe zebranie odbyć się ma w Nakle w pierwszy dzień feryi jesiennych. Rozprawę opracuje p. Mętkowski z Nakła. Przeczytawszy jeszcze kilka wiadomości zarządu prowincyonalnego, zamknął p. Kuczyński posiedzenie słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

* **Sypniewo,** (Zippnow“) w pow. wałeckim, 17 lipca 1893. Na zawezwanie pierwszego nauczyciela pana Escha stawili się wszyscy nauczyciele katoliccy z Sypniewa i okolicy i to w lokalu p. Freyera, aby utworzyć Towarzystwo nauczycieli katolickich. Zarazem zaszczyli swą obecnością owe zebranie na osobiste zaproszenie czcigodni księża i to: ks. prałat Friske z ks. wikaryuszem Krügerem z Sypniewa i ks. proboszcz Fengler z Jastrowa. Do zarządu zostali obrani: 1) przewodniczącym p. nauczyciel Esch z Sypniewa, 2) następcą jego i pisarzem p. nauczyciel i organiata Lipiński z Jastrowa, 3) jako kasyer p. nauczyciel Prellwitz z 2rzeanicy (Briesenitz). To Stowarzyszenie nauczycieli katolickich jest pierwszem w powiecie wałeckim i daj Boże, aby takowych Towarzystw się więcéj zawiązało.

* **Teatr polski w Czersku.** W niedzielę dramat historyczny: „Kiliński.“

W poniedziałek dramat Urbańskiego: „Dramat jednéj nocy,“ komedya Kościelskiego: „Prelegent“ i I akt opery Moniuszki: „Halka.“

* **Ażeby zaradzić** brakowi paszy mają nadleśniczy rządowi w jak najobszerniejszéj mierze urządzić sprzedaż trawy i materyałów na podściółkę, jak n. p. odpadków torfu; również zezwolić mają na zrywanie zielska i wydzierżawianie ludziom ubogim pastwisk w lasach rządowych.

* **Zezwierzęcenie.** Rzeźnik Grimenstrer z Waterloo zabił własne swe dziecko, poćwiartował je, i sprzedawał pojedyńcze części ciała w swym składzie; potwora aresztowano, ludność chciała go zlynchować.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 23 lipca św. Apolinarego B.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 8. Zachód o godzinie 8 minut 3.

Pojutrze w poniedziałek dnia 24 lipca św. Krystyny panny.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 10. Zachód o godzinie 8 minut 2.

Składki.

* **Na Czytelnie Ludowe.**

Zebrane za fotografią oz członków Kółka rólniczego w Chełmży marek 8,95.

* **Na kościół w Kołdrąbiu:**

Pani radczyni Kramarkiewicz 20 marek.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 21 lipca.

BAZAR. Księżna Radziwiłłowa z Królestwa Polskiego, hr. Mielżyński z Iwna, hr. Mielżyński z Chobienic.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Stychel z Wrocławia, Hylius z Król. Polskiego, Dahr z Hanoweru, Sallmann z Rumsburga.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań,** 22 lipca. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). W ubiegłym tygodniu mieliśmy powietrze o tyle zmienne, że z powodu deszczu który z dnia na dzień przepadywał znacznie się ochłodziło, chociaż przy końcu tygodnia gorączka znów zaczęła się wzmagać. Deszcz ten jakkolwiek niezupełnie pomógł jarzynom i kartoflom to w każdym razie orzeźwił je cokolwiek, po tak długotrwałej suszy. Sprzęt żyta jest już w pełnym biegu i pomimo niepomyślnych warunków zadowalniającym. Nawozy zboża na targ nasz były bardzo małe, znaczniejsze kwanta wysylano do prowincyi zachodnich Niemiec. Usposobienie na targu naszym było, stałe popyt dość znaczny. Ceny utrzymały się w wysokości cen zeszłotygodniowych za żyto i pszenicę płacono nawet do 2 mrk wyżej. Jęczmień i owies bez zmiany. Przy końcu tygodnia płacono za pszenicę mrk. 15,20—16, żyto mrk. 13,30—13,70, jęczmień mrk. 13 20—14,00, owies mrk. 16,60—17.

(K) **Poznań,** 22 lipca. — (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: gorąco.

Okowita: potw.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 54,20 mk., 70-ta 34,50 mk., lipiec 50-ta 54,20, 70-ta 34,50, m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m.

(Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 54,20 m., 70-ta 34,50 m., kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Bydgoszcz, 21 lipca 1893.

Pszenica 145—152 mk. najlepsza ponad notowanie.
Żyto według jakości 126—133 mrk.
Jęczmień według jakości 126—135 mrk., dla browarów bez in.
Owies 158—163 m.
Groch na paszę 130—138 m., wrzący —— m.
Okowita 35,00 m.

Magdeburg, 21 lipca. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% —,—, cukier ziarn. excl. 88% —,—, cuk. ziar. excl. 75% Rendem. —,—. Drugi produkt exc., 75% Rendem. 14,50. Usposobienie: słabo. ff. Rafinada chlebowa —,—, f. Rafinada chlebowa II —,—, mielona rafin. z beczką 30,75, miel. Melis I z beczką 30,50. Spok. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za lipiec 15,65— płac., 16,00 żąd., sierpień 15,90— płac., 15,90— żąd., wrzesień 15,60 płac., 15,62½ żąd., październik-grudzień 14,12½ płacono, 14,15— żąd. Słabo. Obrót tygodniowy w cukrze surowym 6000 ctr.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu
w lipcu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
21. Po połud. 2	752 0	Z. umiark.	pochmurno	+29,2
21. Wiecz. 9	751,8	Płd. lekki.	pół pog.	+22,1
22. Rano 7	752,9	PłdZ. lekki.	dosyć pog.[1])	+20,2

[1]) Nocą o godz. 12 krótka burza z PłdW. z deszczem.

Wysokość opadów w mm. dnia 22 lipca o godz. 7 rano: 2,6.
Dnia 21 lipca maximum ciepła +30,1° Cel.
„ 21 „ minimum „ +15,6° „

Stan powietrza.

Dnia 21 lipca 1893 r., o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.		Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	755	Z.	3	pół zachm.	15
Aberdeen	751	Z.Płd Z.	2	pół zachm.	14
Chrystiansund	748	Płn Z	1	zachm.	14
Kopenhaga	754	W.Płd.W.	1	pochmurno	19
Sztokholm	753	spokojnie.		pół zachm.	22
Haparanda	751	Płd.Płd Z.	2	pogodnie	15
Petersburg	755	Z.	2	pogodnie	17
Moskwa	756	Płn.Z.	1	pół zachm.	14
Kork. Quenst.	756	Płn.Z.	2	pogodnie	14
Cherbourg	756	Płd.Płd Z.	2	pochmurno	17
Helder	755	PłdZ.	1	zachm.	17
Sylt	755	spokojnie.		zachm.	17
Hamburg	756	Płd.Z.	2	zachm.	18
Swinoujście[1])	755	Płd Z.	2	pogodnie	21
Nowyport[2])	757	Płd.	2	pochmurno	22
Kłajpejda[3])	757	Płd.Płd.Z.	3	pochmurno	20
Paryż	757	Płd.Płd.Z.	3	zachm	18
Monaster[4]).	755	Płd.	2	zachm.	17
Karlsruhe[5])	759	Płd.Z.	3	pochmurno	22
Wiesbaden[6])	759	Płd.Z.	1	pół zachm.	20
Monachium	763	Płd Z.	1	pochmurno	20
Kamienica	759	Płd.	1	zachm.	20
Berlin[7]).	757	Płd.	3	pogodnie	20
Wiedeń	761	Płn W.	1	bez chmur	16
Wrocław	760	Płd.Płd.W.	2	bez chmur	19
Ile d'Aix	758	Z.Płd Z.	5	deszcz	18
Nica	761	spokojnie.		pół zachm.	21
Tryest	762	spokojnie.		bez chmur	25

[1]) Rosa. [2]) Nocą deszcz. [3]) Nocą deszcz. [4]) Wczoraj wieczorem burza. [5]) Nocą burza i deszcz. [6]) Nocą rosa. [7]) Rano deszcz.

(Nadesłano.)

Fabryka jedwabi G. Henneberga (c. k. dost. nadw.) w **Zurychu** rozsyła **wprost do osób prywatnych: czarne, białe i kolorowe** materye jedwabne począwszy od **75 fen.** do **M. 18,65** za metr — gładkie, w paski, w kratkę, w deseń, damaszki etc. (około 240 różnych gatunków w 2000 różnych kolorach, deseniach etc.) fr. i oclone. Próbki odwr. pocztą. (491

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
1093) **„VULKAN“**
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE,

Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Telegram giełdowy.

Berlin, 22 lipca 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	21	22
Pszenica stalej.		
na lipiec	160 —	160 50
na wrzes.-paźdz.	163 25	163 50
Żyto osłab.		
na lipiec	144 50	145 —
na wrzes.-paźdz.	147 —	147 50
Oléj rzep. słabiej.		
na lipiec	48 —	47 90
na wrzes.-paźdz.	48 —	47 90
Okowita osłab.		
eksportowa	36 10	36 40
na lipiec	34 90	35 —
na lipiec-sierpień	34 90	35 —
na sierp.-wrzesień	34 90	35 —
na wrzes.-paźdz.	35 10	35 30
na paźdz.-listop.	34 90	35 —
spożywcza	— —	— —
Owies		
na lipiec	176 —	178 —
Wypowiedziano:		
żyta węcpli		
okowity kw. ekp.	0,000	0,00
„ „ spoż.	0,000	

	20	21
Niem. 3% poż. pań.	86 40	86 30
Consol. 4%	107 70	107 70
Consol. 3½%	100 90	100 80
Pozn. 4% l. zast.	102 40	102 60
Pozn. 3½% l. zas.	97 40	97 30
Pozn. listy rent.	103 20	103 30
Poznań. oblig.	96 60	96 50
Austr. banknoty	163 90	163 65
Austr. renta srbr.	93 10	93 25
Ros. banknoty	215 —	214 25
Ros. listy zastaw.	102 50	102 90
Pols. 5% lis. zas.	67 75	67 10
Pols. likw. lis. zas.	66 40	65 —
Węg. 4% renta zł.	94 75	94 60
Węg. 4% „ kor.	91 10	91 10
Austr. kred. akcye	203 10	202 10
Lombardy	42 90	42 90
Disconto com.	178 75	177 60
Usposobienie: spok.		

Szczecin, 22 lipca 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	21	22
Pszenica stale.		
na lipiec	157 —	157 50
na wrzes.-paźdz.	160 50	162 —
Żyto stale.		
na lipiec	140 —	140 —
na wrzes.-paźdz.	143 —	144 25
Oléj rzep. spok.		
na lipiec	48 20	48 20
na wrzes.-paźdz.	48 70	48 75

	21	22
Okowita potw.		
w miejscu eksport.	35 50	35 50
na lipiec-sierpień.	33 50	33 60
na sierp.-wrzes.	33 70	33 80
Petroleum		
w miejscu	9 15	9 15

Dodatek.